POLSKI KRAKÓW

PISMO ILUSTROWANE POŚWIĘCONE POTRZEBOM ARTYSTYCZNYM I KULTURALNYM KRAKOWA I OKOLICY

ORGAN TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA
MIASTA KRAKOWA I JEGO OKOLICY
WYCHODZI W LUŹNYCH ZESZYTACH



PRZEWODNICZĄCY REDAKCYI: LEONARD LEPSZY, KRAKÓW, ULICA BRACKA LICZBA 13. = CZŁONKOWIE: JAN BUKOWSKI, KAROL FRYCZ, FELIKS KOPERA, WITOLD NOSKOWSKI, JULIAN PAGACZEWSKI, JERZY WARCHAŁOWSKI

ZESZYT I — KRAKÓW — 1906

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO KRAKÓW.

DO MIŁOŚNIKÓW KRAKOWA!

POPIERAJCIE NASZE PISMO W GRONIE PRZYJACIÓŁ.

NADSYŁAJCIE NAM UWAGI O WYKROCZENIACH PRZECIW PORZĄDKOWI I DOBREMU SMAKOWI.

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFIE KRAKOWA I OKOLICY.

NIE OSZPECAJCIE SWYCH DOMÓW I MIESZKAŃ.

STAWAJCIE ODWAŻNIE NA STRAŻY PIĘKNA I PRAWDZIWEJ KULTURY KRAKOWA.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

NIE KUPUJCIE W SKLEPACH O SZPETNYCH SZYLDACH Z BRUDNYMI I NIECHLUJNYMI WYSTAWAMI.

POLSKI KRAKÓW

ORGAN TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

Położenie jest groźne. Stara stolica Polski stoi wobec nowego zadania, wobec zagadnienia Wielkiego Krakowa. Tymczasem, najnowsze objawy wzrostu miasta budzą trwogę.

Przeszłość przekazała nam gród królewski, przepiękny logiką ogólnego planu, wspaniałością poszczególnych zabytków, przekazała tradycyę wiekowego rozwoju, stworzyła atmosferę stale budzącą ducha, wydającą na świat całe pokolenia artystów, przyciągającą zastępy rodaków z całej Polski.

Wybitnem piętnem polskości naznaczyła historya mury miasta Krakowa. Wszystkie epoki i style, jakiegokolwiek były pochodzenia, załamały się, jak promienie w pryzmacie, w duszach budowniczych krakowskich w sposób znamienny, przynosząc budowle przesiąknięte na wskroś odrębnym duchem, wzbogacone lokalnemi odmianami stylowemi, a ogólna fizyognomja miasta przybrała własny wyraz stylowy, wyraz życia kierowanego rozumem logicznego wzrostu, prawami rozwoju organizmu.

W ostatnich czasach życie tego organizmu jak gdyby zamarło. Natomiast porasta jakąś skorupą bezduszną, obcą, szpetną, która się wciska zewsząd i wszędzie i budzi tęsknotę za przeszłością w sercach tych, co po przez najnowsze naleciałości zajrzeć potrafią w głąb duszy Krakowa. Budzi tęsknotę, a zarazem niepokój o jutro. Każe wytężyć czujność, stanąć na straży.

Trzeba ażeby przyszły Kraków na nowo podjął przerwaną nić organicznego rozwoju, a karmiony duchem najtęższych sił artystyczno-kulturalnych Polski dzisiejszej, najwyższych wzlotów polskiej myśli, nie zaś spekulacyi i naśladownictwa, odpowiedział godnie nowym zagadnieniom. Trzeba ażeby polski Kraków przeszłości pozostał tej samej miary polskim Krakowem — w przyszłości.

Upiększać miasto sztucznym gorączkowym wysiłkiem?... Przedsięwzięcie zaiste zuchwałe. Dążność prawdziwych jego przyjaciół powinna być skierowana raczej przeciwko systematycznemu oszpecaniu, które się szerzy w sposób zastraszający, a ma już nawet tradycyą

uświęcone typy, a więc: bezlitosne burzenie zabytków, których zachowanie byłoby chlubą i obowiązkiem kulturalnego społeczeństwa, restauracya zabytków nie zawsze fortunna, wreszcie wznoszenie raz po raz nieestetycznych, niesmacznych nowych budowli.

W czasach ogólnego rozestetyzowania inteligencyi miejscowej, gdy tak często na Kraków spada zarzut, że się zanadto oddaje sztuce, zdawałoby się, że wszelkie nawoływania o dobry smak, o uszanowanie piękna są zbyteczne. A jednak jest wręcz przeciwnie. Zajęcie się sztuką bywa albo pozorne, albo zgoła powierzchowne. Dążenia estetyczne jednostek, talenty artystów, nie znajdują dostatecznego zrozumienia i oceny w społeczeństwie, nie mają poważania u czynników miarodajnych.

Potrzeba zdrowej rady, skutecznej pomocy. Stworzyć jednolitą opinję artystyczną, przynajmniej w sferach na piękno wrażliwych, dać opinii tej prawo i możność zabrania głosu, zbudować dla niej mównicę, a dalej: skupić błąkające się nieprodukcyjnie światłe myśli, wyzyskać wybuchające z temperamentem szczerze artystyczne uczucia, wyrwać z głębi dusz artystycznych zazdrośnie tajone wrażenia i pomysły, słowem, zmobilizować wszystkie najtęższe siły artystyczno-kulturalne polskie w celach opieki nad miastem i pracy dla miasta — oto środek zaradzenia złemu, oto cel naszego pisma.

Niech o estetyce decydują fachowcy, a są nimi nie przypadkowo lub dzięki innym zgoła kwalifikacyom stanowiący o losach miasta ludzie, lecz w pierwszym rzędzie utalentowani artyści, obdarzeni dobrym smakiem i esteci o szerokiem wykształceniu i głębokiem odczuciu rodzimej kultury i sztuki.

Z ich pomocą rozpoczynamy pracę, podejmując walkę z lekceważeniem estetyki miasta, z załatwianiem spraw z nią związanych bez udziału artystów, z obojętnością, nieuctwem i fałszywą opinją ogółu. Gdzie nie odniesie skutku uświadamianie, tam działać będziemy agitacyą, gorącym protestem, energicznem wystąpieniem.

J. W.

Powtarzające się od czasu do czasu w prasie codziennej i w radzie miejskiej głosy i nawoływania do porządku i czystości w mieście, przebrzmiewają zazwyczaj bez skutku.

Jakkolwiek w interesie prawdy stwierdzić można, powolny postęp ku lepszemu, to jednak z drugiej strony, stwierdzić także należy, że powołanym czynnikom naszego Magistratu, brakuje zupełnie zrozumienia estetycznych potrzeb Krakowa.

Powtarzać, że Kraków jest miastem pięknem, znaczyłoby tyle, co nosić sowy do Aten. Pięknym jest Kraków, bo go takim zrobił czas, największy z artystów. Takim pozostać winien i nadal, byleby go tylko ludzie nie szpecili.

Więc zwracamy się do Pana, Panie Prezydencie z wykazaniem wykroczeń przeciw estetyce i dobremu smakowi i rubrykę tę powtarzać będziemy aż do skutku.

Fig. 1.



Budka tramwajowa w sąsiedztwie słupa, drabiny i pomnika.

Zaczynamy od Rynku. Jest on sercem Krakowa i bezsprzecznie jednym z najpiękniejszych placów w Europie. Zawdzięcza to swoim rozległym przestrzeniom, pełnym słońca i światła, oraz architektonicznej oprawie. Jest ładniejszym w zimie, aniżeli w lecie, gdy rozbujała roślinność drzew przerywa jego architektoniczne linie. Podnosili już niejednokrotnie estetycy, że drzewa rosnące na środku Rynku, nie dodają mu piękna i psują jego przedziwną harmonię.

Natomiast należałoby obsadzić drzewami odwach przy wieży ratuszowej, gdyż jest to tak obrzydliwy budynek, iż czem prędzej trzeba go zasłonić gęstą roślinnością, aby nie psuł artystycznej harmonii naszego rynku.

Jedną z piekących potrzeb rynku jest nowy bruk. Już raz przecież trzebaby zadecydować sprawę uporządkowania tego najwspanialszego z placów.

Koszt dosyć znaczny uporządkowanie Rynku można rozłożyć na kilka lat, a wówczas stanie on się olbrzymią salą, nader przyjemną dla tych, którzy nie znoszą ścisku i gniecenia na głównych chodnikach. Sprawą tą zajmuje się żywo nasze Towarzystwo i będzie ona przedmiotem wszechstronnego omówienia w przyszłym numerze pisma.

O pomniku Mickiewicza przekonano się niestety za późno, że całkiem niewłaściwie umieszczono go na rynku, gdzie ani pomnik na tem nie zyskał, ani też plac ten pomnikiem tym się nie przyozdobił. Usunięcie pomnika jest więc koniecznym postulatem, a doświadczenie raz zrobione, powinno być odstraszającym przykładem dla tych, którzy chcą pomnik Kościuszki także na rynku ustawić.

Obok „Adama", ustawiono przed kilku laty budkę z blachy dla czekających na tramway. Jest ona wymownem świadectwem bezmyślności i pogardy władz magistrackich dla najprymitywniejszych pojęć estetyki. Jak podobną brzydotę, można

Fig. 2.
Zdjęcie amator. prof.
Br. Piątkiewicza.



Budka tramwajowa z nieodzownym wózkiem.

było ustawić w bezpośredniem sąsiedztwie takich dzieł sztuki, jak kościół Maryacki i Sukiennice!

Czy wobec tej budki i szałasu góralskiego na Małym Rynku, projekt Wyspiańskiego, utworzenia przy Magistracie rady sztuki, nie jest rzeczywiście na czasie i czy w tych dwóch przykładach nie znajduje najwymowniejszego poparcia?

Dawny Kraków miał oczywiście, jak każde miasto średniowieczne, ozdobne studnie. Do niedawna naprzeciw kościoła Maryackiego i naprzeciw Krzysztoforów stały dwie studnie od siekiery wyciosane. Jeżeli już w naszych wodociągach tak mało jest wody, aby urządzić na rynku wodotryski, to przecież nie byłby to tak znaczny koszt, aby postawić chociażby skromną studnię z żelaza i kamienia. Dzięki Bogu mamy dosyć artystów, którzyby się podjęli zaprojektowania takich studzien.

Szubienice tramwajowe także kiedyś powinny zniknąć z rynku. Może postęp elektrotechniki pozwoli w niedługim czasie na poprowadzenie przewodów podziemnych, lub na wozy z akumulatorami. Paryż i Norymberga nie puściły tramwaju z górnym przewodem po swych historycznych ulicach.

Jest jeszcze jedna ważna sprawa dotycząca krakowskiego Rynku: obdrapane tynki fasad kamienic, szyldy i reklamy na domach i wystawy sklepowe. Tym ostatnim poświęcimy osobny artykuł.

Ale reklamy i szyldy, sięgające aż pod same dachy powinny przecież podlegać jakiejś kontroli. Tutaj laisser faire laisser aller, nie może iść tak daleko, aby obwieszać mury obrzydliwymi bohomazami, wyblakłymi od słońca i deszczu. Są na to przepisy, ale ustawy u nas są na to, aby nie obowiązywały. Jest w ustawie budowlanej krakowskiej § 21,, który powiada: Frontowa facyata budynku winna odpowiadać zasadom estetycznym i architektonicznym. Do malowania nie należy używać barwy szpecącej, lub dla wzroku szkodliwej. A kto pozwolił właścicielowi realności pod L. 2 przy Małym Rynku wymalować fasadę tak zjadliwym zielonym kolorem, kto się kiedy w naszym Magistracie zastanawiał nad tem, czy fasada odpowiada zasadom estetycznym i architektonicznym? Czy odkąd ustawa budowlana istnieje skazał kogo Magistrat za przekroczenie tego paragrafu na grzywnę od 5 do 100 kor. w § 59 przewidzianą?

Wkradł się także obrzydliwy zwyczaj w Krakowie, że mury naokoło fasad sklepowych dla reklamy maluje się bijącą i oczy gryzącą farbą, bez względu na kolor fasady całego domu. Powstają w ten sposób orgie kolorów nie do zniesienia.

Tyle na dzisiaj.

MEMORYAŁ W SPRAWIE POMNIKA KOŚCIUSZKI.

Do Prześwietnej Rady m. Krakowa!

Towarzystwo upiększenia m. Krakowa stoi na straży piękna starej stolicy Polski. W myśl obowiązującego je statutu wierną musi otaczać opieką nietylko wszystko co nam pięknego przeszłość przekazała, ale starać się zarazem o przysporzenie warunków estetycznego wyglądu miasta.

Bliską jest chwila gdy przyjdzie Prześwietnej Radzie rozstrzygnąć ostatecznie o postawieniu pomnika bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki.

Projekt mówi o postawieniu pomnika na rynku krakowskim. Towarzystwo po ścisłem i wszechstronnem zbadaniu sprawy oświadcza się zasadniczo, a to ze względów estetycznych kategorycznie przeciw jakiemukolwiek stawianiu pomników na rynku krakowskim, tym najpiękniejszym placu na północy Europy.

Tow. upiększenia m. Krakowa pragnąc przyspieszyć sprawę postawienia pomnika Kościuszki, ofiarowało 10.000 koron na jego dokończenie. Stwierdzamy ten fakt naszej ofiarności dla tem silniejszego zaakcentowania naszej opinii i swobodnego jej wypowiedzenia.

Odstraszającym przykładem, że pomnik w otoczeniu przygłuszających go olbrzymich budowli traci wielką część ze swoich dodatnich zalet, że jego linie architekto-

niczne mącą się zlewając z liniami architektury okalających go budynków jest pomnik A. Mickiewicza na rynku krakowskim. Wielki plac defiguruje on i obniża jego wygląd codziennością i powszednością swoją. Stało się źle, że zamiast na małym placu Szczepańskim, gdzie wydałby się przepysznie, postawiono pomnik tutaj, w takiej oprawie pod względem tła, proporcyi zupełnie nie stosownej.

Strona ta rynku zatraciła niestety może na zawsze swoją śliczną, sytuacyę średniowieczną, zmodernizowała się! Przeważył w tym razie jednostronny romantyzm, pragnąey z rynku stworzyć arenę dla pomników, nie bacząc na szkodę jaką przyniesie rynkowi, ani też dbając na warunki estetyczne. Rynek sam dla siebie jest również pomnikiem przeszłości, który w swej formie uszanować i zachować należy. Rzeczą będzie przyszłości naprawić to, co lat temu dziesięć zawiniliśmy w obec majestatycznej piękności rynku.

A teraz ma się znów powtórzyć to samo z drugą połacią rynku na szkodę jego samego i pomnika! Zatem zanosimy przeciw temu gorące przedstawienie, prosząc by Prześwietna Rada m. Krakowa, jeszcze raz rozważyła tę sprawę, a zarazem raczyła przychylić się do wniosku podpisanego Towarzystwa, które po zbadaniu przez fachową ankietę, złożoną z artystów i znawców, wszystkich miejsc stosownych pod pomnik, przyszło do tego przeświadczenia, iż najstosowniejszem miejscem pod wielki pomnik Tadeusza Kościuszki, jest miejsce skrzyżowania się ulic Szewskiej, Karmelickiej i Podwala. Wówczas to konny pomnik bronzowy Kościuszki, otrzyma najkorzystniejsze tło, bo sylweta jego zarysuje się okazale ze wszystkich stron na tle nieba.

O MIEJSCE POD POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Zbyt dobre mniemanie o sobie a właściwie otwarcie mówiąc zarozumiałość warstw społecznych, estetycznie niewykształconych, a przecież decydujących z bajeczną pewnością siebie w sprawach sztuki — jest jedną z niewątpliwych wad znacznej części naszego wykształconego społeczeństwa.

Zasadę opartą na pewniku, że każdy kto ma oczy ku patrzeniu, jest tem samem uprawniony do *roztrzygania* w doniosłych sprawach estetyki i sztuki, *zwalczać należy* z całą usilnością, bo jest ona objawem szkodliwym w skutkach i ze wszech miar potępienia godnym. Nie uznajemy plebiscytu w rzeczach sztuki. Gdy idzie o sprawę doniosłej wagi, należy powołać do jej sądzenia ludzi, którzy pracą twórczą lub naukową działalnością złożyli dowody wytrawnego znawstwa i niezawisłego sądu. Tę drogę obieramy i uznajemy za jedynie właściwą w sprawach sztuki i estetyki naszego miasta. Wołamy więc: precz z dyletantyzmem!

Wydział Towarzystwa upiększenia m. Krakowa w większości swojej składa się z ludzi, którzy swą działalnością złożyli dowody pracy twórczej i naukowej

w zakresie sztuki i estetyki. Oświadczył on się wszystkimi głosami przeciw jednemu, iż proponowane przez komitet budowy pomnika Tadeusza Kościuszki miejsce na rynku krakowskim nie nadaje się z wielu względów estetycznych na postawienie tamże monumentu. Wydział pragnąc rzecz wszechstronnie wyświetlić delegował nadto

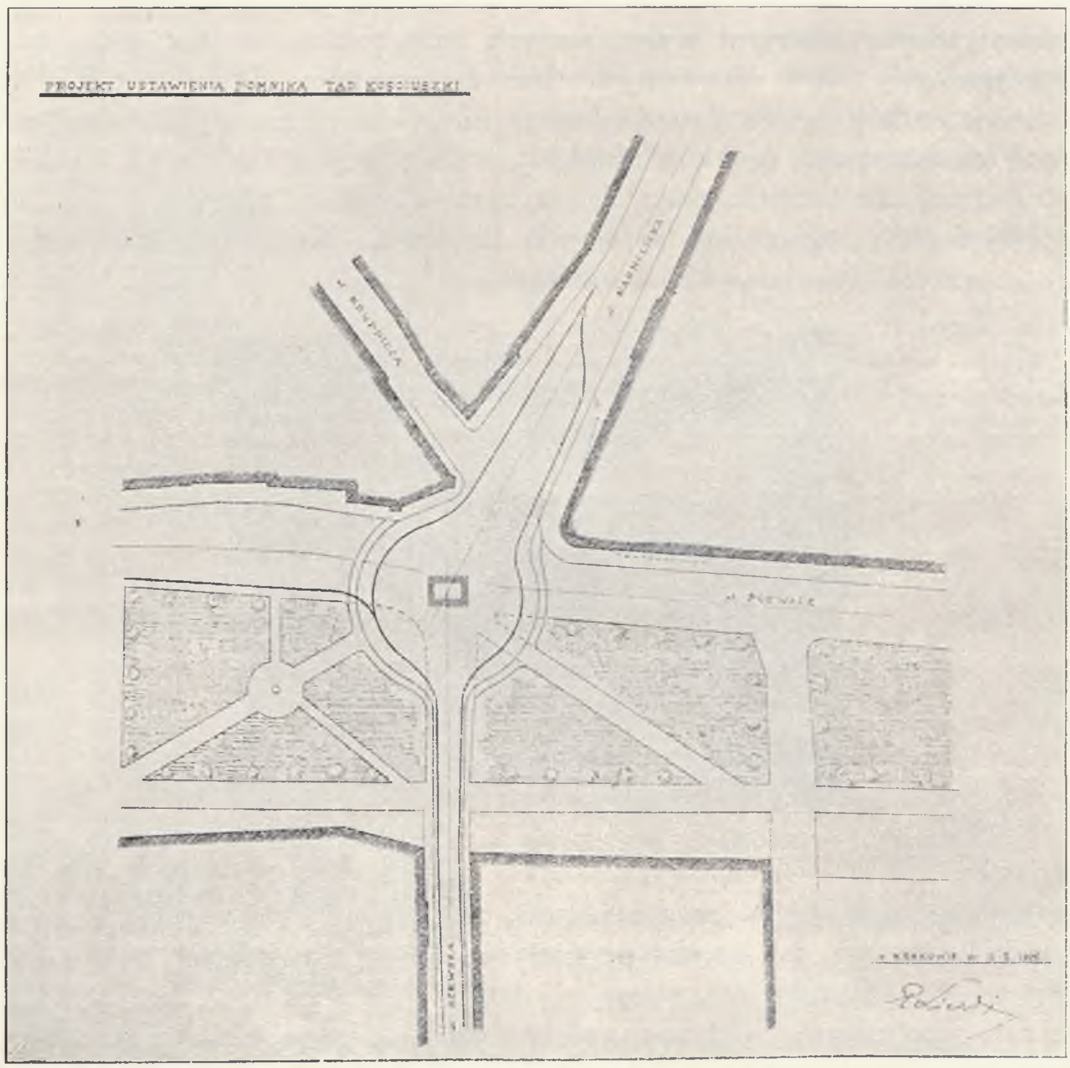


Fig. 3.

ankietę znawców, aby ci sprawę przed jej ostatecznem rozstrzygnięciem jeszcze raz gruntownie rozważyli.

Opinia jednogłośna ankiety, złożonej z architektów, malarzy i rzeźbiarzy, wypadła dla miejsca proponowanego przez komitet kościuszkowski nieprzychylnie, a to z powodów poniżej wyłuszczonych. Znawcy, obszedłszy place krakowskie, zaproponowali dla tego właśnie pomnika miejsce u zbiegu ulic: Podwala, Szewskiej, Karmelickiej i Krupniczej, gdzie jak to widać na dodanym tutaj planie (fig. 3), utworzy

się gwiazdę pięciopromienną i gdzie otwierają się na sylwetę pomnika dalekie perspektywy.

A teraz dlaczego pomnik nie powinien stać na rynku?

Linia, na której miałby stanąć pomnik wedle projektu komitetu budowy, przecięłaby środek wielkiej bramy (fig. 4) Sukiennic, z drugiej strony oś jego trafiałaby w wieżę ratuszową (fig. 5) a obydwie budowle ocieniałyby go przez znaczną część dnia.

Przedewszystkiem olbrzymi wylot pustych bram Sukiennic nie może być według kardynalnych zasad estetycznych tłem dla pomnika. Nikt na całym świecie nie stawia pomników na tle dziury. Jest to nieszczęśliwy pomysł lokalny, zastósowany po raz pierwszy, (z jakim skutkiem widzimy) przy pomniku Mickiewicza. Nikomu też na świecie nie przyjdzie na myśl stawiania pomników pod wysoką wieżą. Najprostsza logika linii sprzeciwia się temu. Każdy też, choćby dyletant,

Fig. 4. Zdjęcie amatorskie prof. Br. Piątkiewicza.

A



B

Brama Sukiennic, tudzież projektowana oś (AB) pomnika.

nie opętany zarozumiałością, przyznać musi, że olbrzymia wieża przygniecie pomnik, jakikolwiek by to był, że sąsiedztwo wieży będzie dla niego estetycznie zabójczem.

Nigdy za tło pomnika nie obiera się bogatej architektury, jaką właśnie mają zwłaszcza w tem miejscu Sukiennice, ale wszędzie i zawsze szuka się albo wielkich szerokich, jednolitych płaszczyzn architektonicznych, odległych budowli lub tła nieba.

Zawsze też unika się przy wyborze miejsca kolorystycznych kolizyi otoczenia z brązem pomnika, — a moment taki zachodzi właśnie tutaj zwłaszcza, gdy pomyślimy sobie pomnik na tle czerwonego muru wieży i otaczających ją czerwonych boków odwachu.

Jakkolwiek nasz rynek jest wielki, to przecież w tym wypadku, gdy rozważy się proporcye pomnika i porówna z odległością Sukiennic, okaże się, że odległość ta jest zbyt nieznaczna, by kontury szczegółów architektonicznych nie weszły w kolizyę z sylwetą pomnika i z nią się nie zlewały.

Zwrócić należy uwagę na ten artystyczny moment, że architektura Sukiennic

przedstawia bez porównania daleko większą wartość estetyczną — niżeli wartość estetyczna przyszłego pomnika. Pomnik ujemnie podziała na architekturę Sukiennic, która wielkim pomnikiem przecięta na połowę straci niezmiernie wiele ze swego niezwykłego uroku. Wydział Towarzystwa uważa zgodnie ze zapatrywaniem całego kulturalnego świata, który spieszy do Krakowa, aby podziwiać jego zabytki i niezwykłą piękność, — że rynek krakowski sam dla siebie jest imponującym pomnikiem, przepięknym w swoich przestrzeniach, z swoimi gmachami i otoczeniem, — pomnikiem przeszłości, który nie ma sobie równego na Północy Europy. Wydział Towarzystwa uważa za święty i patryotyczny swój obowiązek, uznać za swoją, myśl pewnie jednego z najlepszych patryotów, genialnego mistrza, by bronić rynku przed pomnikami, chociażby najgenialniej pomyślanymi. W imię idei Matejki, który jeden nie poddawał się bezwzględnemu plebiscytowi w rzeczach sztuki, plebiscytowi, żądającemu aby pomnik Mickiewicza w imię fałszywie pojętego hasła, bez oglądania się na warunki estetyczne, stanął na rynku krakowskim — walczymy i walczyć będziemy przeciw teoryi stawiania pomników na rynku z li tylko patryotycznych pobudek. My uważamy, że naszym patryotycznym obowiązkiem jest bronić tego, co nam nasze najgłębsze dyktuje przekonanie: co nam nasza przeszłość zostawiła, żeśmy winni oświecać ogół i głosić, że niedobrze czynią ci, którzy w imię źle zrozumianego patryotyzmu domagają się zastawienia pomnikami jednego z najpiękniejszych placów na świecie. Straci na tem rynek, a bohater będzie miał pomnik w niekorzystnych warunkach. Wierzymy w to głęboko, że potomni musieliby znowu kiedyś zastanawiać się nad tem, czyby nie przenieść pomnika, kosztem wielu niepowrotnie straconych tysięcy, na inne korzystniejsze dla niego miejsce. Niechże więc Polak nie będzie mądry dopiero po szkodzie.



Fig. 5. — Wieża ratuszowa flankowna odwachem i dekorowana kablem. — Według fot. Pawlikowskiego.

Wśród tych argumentów estetycznej natury nasuwa się jednak myśl, że sprawa ma także inny punkt widzenia. Podnosi się mianowicie z pewnej strony głos: „Jak to? Czyż można odmówić pomnikowi Kościuszki miejsca na Rynku?" Argument ten może wypłynąć z cichości serc na szersze flukta dyskusyi i dla tego uważamy za stosowne już dziś się nim zająć.

Otóż stwierdzamy z całym naciskiem, że moment uczuć narodowych, jaki wytworzył chęć uczczenia Kościuszki, jest dla każdego Polaka równie wzniosłym, jak dla zwolenników pomnika na Rynku. Rozumiemy i uznajemy, że pomnik Kościuszki będzie pod względem ideowym pamiątką takiej uczuciowej treści, że należy jej miejsce jak najwyższe, miejsce odpowiednie jej znaczeniu. Ale właśnie dla tego uważamy za patryotyczny obowiązek zastanowić się dobrze i apelować do ogółu o zastanowienie się nad kwestyą, czy doprawdy odpowiedniem będzie uczczeniem Kościuszki to, co zeszpeci krakowski Rynek, to, co przyczyni się do ujęcia piękności miejscu, na którem Kościuszko przysięgał? A łączy się z tem i drugie pytanie: czy dobrze uczcimy Kościuszkę, stawiając jego pomnik nie tam, gdzie najlepiej będzie się przedstawiał, lecz tam, gdzie wrażenie monumentu musi z konieczności złamać się i osłabić? Hasło: „Rynek dla pomnika!" — jest tak proste, że nic łatwiejszego, jak rzucić je w niekrytyczne warstwy i poprzeć efektownym zwrotem o „sercu Krakowa", który jest znów „sercem Polski". Smutnem by jednak było, gdyby powierzchowny ten i jednostronny impuls pozostał bez głębszego zbadania, smutnem by było, gdyby dwie tak niesłychanie ważne obiekcye, podniesione wyżej, miały pozostać na uboczu.

Nie ulega kwestyi że Rynek, gdyby odpowiadały temu jego warunki architektoniczne, był by na pomnik Kościuszki miejscem najodpowiedniejszem. Tak jednak nie jest. Przeciwnie, szereg argumentów, jakie przytaczamy w niniejszym artykule, wykazuje, jak niepowetowaną stratą zarówno dla Rynku jak dla pomnika byłoby pójście za hasłem, dyktowanem niezawodnie jak najlepszymi chęciami i uczuciem szlachetnem, za hasłem jednak, które nie wytrzymuje w tym razie krytyki. Z podwójnego więc stanowiska: jako czciciele Kościuszki i jako miłośnicy Krakowa podnosimy głos w tej sprawie, domagając się, aby wybranie miejsca pod pomnik oparło się na podstawie jak najgłębszej, aby decyzya ufundowała się na krytyce wszechstronnej, aby przedsięwzięcie, którego celem jest uczcić bohatera i upiększyć miasto, nie poniosło uszczerbku w pierwszem i nie przyniosło szkody w drugim kierunku.

Jeżeli kogo, to Krakowian zapewniać nie trzeba, iż estetyka starego Krakowa nie jest czemś oderwanem od uczuć narodowych, lecz przeciwnie z uczuć tych wypływa, niemi się krzepi i dla nich działa. Wszystko, co dzieje się w imię ochrony piękności Krakowa, ma źródło w świadomości, iż miasto nasze jest sercem Polski, że czar jego i charakter do Polski całej należy. Strzegąc tego cudnego grodu, spełnia się obowiązek, złączony z uczuciami narodowymi tak silnie, jak silnie łączą się z niemi krakowskie pamiątki, pomniki chwały, świadectwa wielkości. A szkody, jakie wyrządzić może na tym gruncie myśl choćby najzacniejsza, lecz niekrytyczna, są zbyt głębokie, aby wszelkimi siłami im nie przeciwdziałać. Dla tego podnosimy

głos zawczasu, aby opinia kulturalnych warstw mogła się wypowiedzieć. Tyle razy przychodziło żałować decyzyj nieprzemyślanych, planów powziętych z dnia na dzień, kroków fałszywych, że smutnem by było, gdyby i teraz argumenta rzeczowe miały wypływać dopiero post factum, lub gdyby miały ustępować przed hasłem, choćby jak najpopularniejszem.

Wszelkie też sprowadzanie dyskusyi z właściwego terenu musiałoby tu wprowadzić rozbieżność i zamęt szkodliwy dla sprawy. Kto chce pomnikowi Kościuszki, czy innemu otworzyć drogę na Rynek, powinien obalić zaporę, wzniesioną przez rzeczowe dowody contra. Płyną one nie z oderwanych kanonów estetycznych, ale ze czci jaką jesteśmy winni skarbom, odziedziczonym po przeszłości. Płyną z miłości ku najpiękniejszemu polskiemu miastu, z głębi narodowego uczucia. A zadanie ich streszcza się w tem, aby postawić opinię przed pytaniem, czy godnem narodowego bohatera uczczeniem byłby pomnik, uszczuplający piękności innego pomnika? bo czemże innem jest Kraków, jak nie pomnikiem narodu, przez naród wystawionym w biegu pokoleń? I powtóre, czy nie tak należy uczcić narodowego bohatera, aby pamiątka jego czynów była zarazem przyczynkiem do piękności Krakowa? I czy wreszcie nie trzeba wyzyskać wszystkich warunków, aby pamiątka ta wydała się jak najwspanialej, aby uczucia narodowe potęgowała estetycznym zachwytem?

Odpowiedzieć na to wszystko jest obowiązkiem dobrze zrozumianego patryotyzmu. Mamy nadzieję, że gruntowna rozwaga i zbadanie wszystkich argumentów ustrzeże przed zboczeniem i złem, wskaże, co dobre, jasno, jak na dłoni, umocni w ogóle przeświadczenie, że uczcić polskiego bohatera i oszpecić polski Kraków — to dwa przedsięwzięcia, których żaden węzeł konieczności ze sobą nie łączy; że przeciwnie, jedno z nich tylko jest czynem kulturalnym, nicby zaś nie usprawiedliwiło drugiego.

Redakcya.

Fig. 6.



Ulica Podwale.

Jeszcze przed załatwieniem przez Wydział sprawy miejsca pod pomnik otrzymaliśmy list, którego treść podajemy na tem miejscu, a przyczynia się on bowiem do wyjaśnienia sprawy:

Panie Redaktorze!

Dowiaduję się, że kwestya miejsca pod pomnik Kościuszki w Krakowie niezadługo będzie rozstrzygnięta więc pragnę na ręce Pana wypowiedzieć to, co uważam w takich razach za zasadniczo słuszne.

1 otoczenie dla pomnika winno się stosować do treści pomnika, jego wielkości i barwy; słusznem wydaje mi się, że filozof, król a bohater innego wymagać będą sąsiedztwa. Dlatego za udatną uważam sytuacyę pomnika Beethovena w Wiedniu: w zaciszu; pomnik mały z bliska oglądany mało czuły jest na otoczenie. Barwa pomnika gra wielką rolę: brąz więc niekorzystnie odbija na tle np. drzew od których biały marmur dobrze odstaje.

2. Wszelako najważniejszą okolicznością zwłaszcza dla wielkich i więcej dekoratywnie niż treściwie skomponowanych pomników będzie to, by powietrze, niebo stanowiło tło, z którego sylweta pomnika najefektowniej odstawać będzie. Jako przykład podaję dwa pomniki na zewnętrznym placu Burgu wiedeńskiego: ks. Eugeniusza Sabaudzkiego i Franz-Karla; dla wychodzącego z Burgu pierwszy stracił tło nieba, zaś drugi go dotąd zatrzymał: on też tedy dominuje, podczas gdy pierwszy prawie — że pożarty został przez architekturę nowego skrzydła Burgu. Pomnik Maryi Teresy także brązowy dość dobrze rysuje się na tle bardzo odległych żółtawych jednostajnego koloru cesarskich budynków stajennych, a z pewnego punktu wychodzi na tło nieba. I konny brązowy pomnik Marca Aurela na Kapitolu przynajmniej z lekka od tyłu wychodzi na tło nieba, brak też takiego tła stanowi jedną z ujemnych stron sytuacyi pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Wszystkich korzystnych warunków dla pomnika Kościuszki znaleść trudno, myślę jednak, że ten na zbiegu ulic Szewskiej Podwala i Karmelickiej — przy stosownem rozszerzeniu zwłaszcza ujścia plantacyj od strony ul. Szewskiej najwięcej byłby odpowiedni dla pomnika, zdaje się bardzo wysokiego: tu Kościuszki konna postać wybiegłaby na tło nieba prawie że ze wszystkich stron. Jeśliby, co wątpię, udało się to samo uzyskać na zbiegu ulic Wiślnej, Franciszkańskiej i Zwierzynieckiej tedy i ten plac mógłby dobrze służyć, wątpliwość miałbym tylko tę, czy dałoby się ominąć tło zielonych drzew — w zimie suchych badyli.

3. Jeśliby pomnik Kościuszki stanąć miał na miejscu proponowanem, tedy pożądanem by było, aby pierwsze trzy stopnie, stanowiące podstawę pomnika nie były tak rozlegle traktowane, którą to zmianę uważam nawet wogóle dla całości za korzystną.

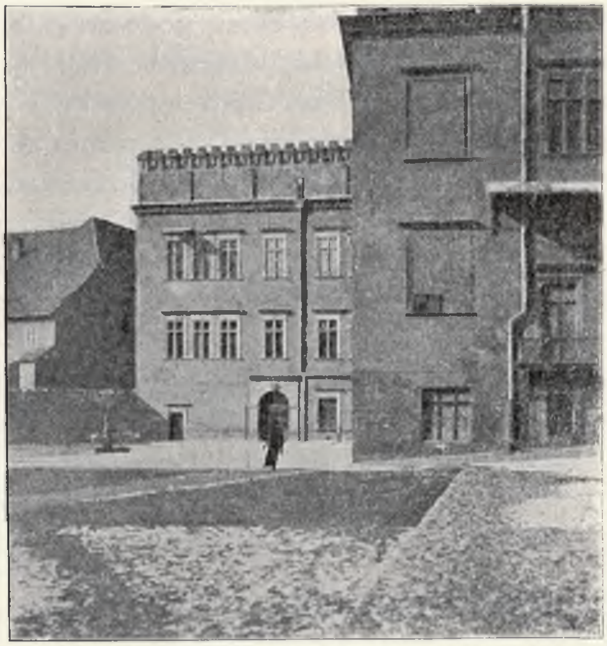
Cieszyć się będę, jeśli tych parę uwag posłuży do rozjaśnienia tej nadzwyczaj trudnej kwestyi.

Ekielski.

Na posiedzeniu Rady miejskiej 10 lipca z. r. dyskutowano nad projektowanem przez Magistrat rozszerzeniem Ratusza: sprawę z powodów formalnych odroczono. Potrzeba rozszerzenia motywuje się brakiem biur dla zarządu miasta; pomieszczenie biur w obecnym gmachu jest zbyt szczupłem, nadto nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom, które dążą do urządzenia raczej większej ilości mniejszych, niż mniejszej ilości wielkich pokoi.

Rezultatem tych zapatrywań jest projekt, przedstawiony Radzie do zatwierdzenia: przedstawia on tedy zwykłą trzechpiętrową oficynę o niskich piętrach i wielkiej

Fig. 7.
Fot. amat. L. Lepszego.



Skrzydło pałacu Wielopolskich (Magistratu).

ilości okien. Istniejący gmach ma tylko dwa piętra stąd wyłoniła się potrzeba bezpośredniej komunikacyi między nim a projektowaną oficyną. Na zbiegu więc tych dwóch budów zaprojektowano schody wyrównujące tę różnicę i miejsce to (najniepotrzebniej) znaczono wykuszem i arkadami o nierównej wysokości.

Z praktycznego stanowiska rzecz byłaby rozwiązaną; jakże jej jednak daleko do architektonicznego! Uznaję trudności, jakie stoją przed architektem, któremu taki prawie, że nie do rozwiązania postawiono problem, co niezawodnie jest znamieniem czasu, mającego najczęściej wyłącznie praktyczny cel na oku: niemniej rezultat wypadł jednostronnie i niezadawalniająco. Rozbierzmy rzecz nie tylko z praktycznego stanowiska i zapytajmy czy i w jaki sposób sprawa lepiej, architektonicznie mogłaby być załatwioną?

Nasz Ratusz jest, jak wiadomo, dawnym pałacem Wielopolskich, który z nastaniem ery konstytucyjnej w r. 1866 przerobiono na budynek do celów reprezentacyi

i zarządu miasta. Jestto rzeczywisty pałac o poważnych wysokościach pięter, szeroko rozstawionych oknach i poważnej architekturze zewnętrznej; nie cieszy się on jednak dostatecznem uznaniem jako dzieło sztuki. Krakowianin mając oczywiście zbyt często do czynienia z t. z. Magistratem, widzi tam krępowanie woli swej, asenterunek, komornika i przenosi tę swoją niesympatyę mimowoli na gmach. Ludzie jednak czujący artystycznie wysoko cenią architekturę naszego Ratusza; wszakże jest on piękniejszym, poważniejszym i lepiej sytuowanym niż wiele nawet okrzyczanych, jak np. ratusz augsburski dzieło Eliasza Holla i musimy tu uznać i podnieść nietylko pietyzm architekta-restauratora*) dla motywów, które zastał, lecz także zupełnie dobre ich zastósowanie tam, gdzie zmienione przeznaczenie budynku tego wymagało. Użycie stosunkowo wielkiej ilości kamienia ciosowego w ramach okiennych i portalach dowodzi monumentalnego zmysłu zarówno architekta, jako też i ówczesnego Zarządu miasta. Architektura podwórza odpowiada zupełnie zewnętrznej, ma więc ten sam monumentalny charakter (fig. 7).

Do zabudowania podwórza danem więc było wszystko i gdyby było tylko powtórzyć tę samą architekturę, rozumie się przy zachowaniu tejże samej ilości pięter i ich wysokości już można było uzyskać piękne, monumentalne i charakterowi budynku odpowiadające podwórze. Takie najprostsze rozwiązanie nie wyklucza i innych, może więcej interesujących jak użycie arkad, lecz mających zawsze za podstawę zachowanie tej samej ilości pięter; to co przedstawiono nie zdradza należytych dążności do architektonicznego rozwiązania sprawy.

A jednak przez samą Gminę w roku ubiegłym rozpisany konkurs na budowę nowego ratusza na placu św. Ducha, aczkolwiek pozostał w sferze projektów niewykonanych, daje pewne wskazówki, jak należałoby postąpić.

Pierwsze nagrody wykazywały stanowczy rozdział ratusza na dwie części, część reprezentacyjną i ściśle utylitarną, jakoby korpus Ratusza i korpus Magistratu. W naszym wypadku korpusem Ratusza jest dawny pałac z podwórzem monumentalnem o dwu poważnych piętrach, korpusem Magistratu może być kompleks oficyn zajmujących resztę parceli należącej do Gminy a sąsiadujący z ulicą Poselską; tam jest pole do budowy zupełnie praktycznych trzechpiętrowych budynków, oficyn o wielkiej ilości okien i skromnej wysokości pięter. W ten sposób stałoby się zadość i praktycznym i artystycznym wymaganiom.

Obowiązkiem gminy jest przodować w wykwintnem budowaniu, obowiązkiem jej jest otaczać swe stare pomniki opieką; wszakże szlachectwem Krakowa są właśnie jego starodawne budowle, a wszakże szlachectwo zobowiązuje: skoro Zarząd gminy urzęduje w pałacu niechże powiększa pałac a nie stawia obok niego wązkopiersiowych oficyn. Niejeden turysta zachęcony zewnętrzną architekturą naszego Ratusza zapragnie zobaczyć jego wnętrze — cóżby więc powiedział zobaczywszy wykonaną zaprojektowaną oficynę, pomyślałby zapewne z goryczą, że przed 40 laty panował jeszcze w Krakowie zmysł monumentalny, który dziś zupełnie zamarł! Tej myśli nie powinien dopuścić nasz Zarząd miasta bez narażenia swej opinii dbającego zarówno o materyalne jak i o duchowe dobro swych mieszkańców.

* Był nim Kowalski, ówczesny budowniczy miejski.

Mojem zdaniem nawet bez poważnych wysiłków finansowych możnaby w proponowany sposób sprawę tę dobrze załatwić, a i te zrobioneby były w myśl znanej dewizy: Szlachectwo zobowiązuje!! R. S.

MEMORYAŁ WYDZIAŁU TOW. UPIĘKSZENIA M. KRAKOWA DO RADY M. KRAKOWA W SPRAWIE BUDYNKÓW PRZY KOŚCIELE ŚW. IDZIEGO.

Z obowiązku naszego zabieramy głos w sprawie zapadłej uchwały Świetnej Rady, postanawiającej, że budynki okalające kościółek św. Idziego mają być zburzone. Towarzystwo stojące na straży piękności i malowniczości Krakowa musi w tym wypadku zwrócić uwagę Świetnej Rady na następujące momenty z prośbą o ich uwzględnienie:

a) Charakterystyczną stroną budowli średniowiecznych jest, iż wielkie gmachy otaczają się małymi i tworzą z sobą harmonijną całość. Doświadczenie, poczynione w tym względzie zagranicą, gdzie próbowano oczyścić gotyckie tumy, jak w Kolonii i Paryżu, z sąsiedztwa drobniejszych budowli, wykazało dowodnie, że takie ogołocenie fatalnie wpłynęło na malowniczość i estetyczne wrażenie, a zarazem na ich wygląd starożytny. Maksyma okazała się błędną; nazwano ją słusznie „plagą naszej epoki", zatem i my, opierając się na próbach, dokonanych zwłaszcza w Niemczech, przestrzedz winniśmy Świetną Radę przed szkodą, jakaby z wykonania uchwały dla Krakowa wypłynęła.

b) Według załączonych fotografij, a mianowicie widoku z okna zamkowego na Wawelu, widać naocznie, że zabudowania otaczające kościółek stoją na parceli średniowiecznej, i mimo, że zabudowania pochodzą z XVIII wieku, zatrzymały sytuacyę średniowieczną. Jest to ważny moment historyczny, stwierdzony zresztą przez Długosza, a przemawiający za utrzymaniem konfiguracyi budowli i pozostawieniem ich w niezmiennej formie.

c) Wrażenie rudery, które niezawodnie wpłynęło na postanowienie Świetnej Rady, da się łatwo usunąć przez odrestaurowanie budynków niewielkim stosunkowo kosztem, a utrzymanie pięknych linij architektonicznych będzie nietylko uszanowaniem przeszłości, ale owszem, przyczyni się do malowniczości budowli zamkowych, zwłaszcza od ulicy Grodzkiej. Że widok na zamek przez zburzenie niskich zresztą budowli ucierpiałby na malowniczości, pod tym względem niema między fachowymi znawcami dwóch zdań. O tem przekonują też dołączone fotografie. Mimo, że budynki są w stanie ruiny, przyzna każdy, komu tylko nie brak dobrej woli, że ta grupa budynków właśnie od ul. Grodzkiej przyczynia piękności linij i słusznie powiedział jeden z wybitnych estetyków, że „nie wyobraża sobie piękniejszego i bardziej imponującego widoku od tej właśnie strony, jak ten, który mamy obecnie przez wąską

uliczkę św. Idziego, gdzie w perspektywie, w tak pięknych ramach i tak wspaniale Kurza stopa się piętrzy".

d) Monotonia ulicy Grodzkiej w tem właśnie miejscu tak wyraźna, a urozmaicona kompleksem budowli i kościółkiem św. Idziego, wystąpiłaby jeszcze wyraźniej w razie zburzenia, a kościółek sterczałby smutnie, ogołocony z malowniczej oprawy.

Kochając nasz piękny Kraków, z wielkim żalem powzięliśmy wiadomość o uchwale Świetnej Rady, która gdyby była wykonana, umniejszyłaby znów o jedną cząstkę starożytną spuściznę świetnej przeszłości. Kraków wobec świata zagranicznego reprezentuje skarbnicę zabytków, w nich zagranica rozczytuje się o słynnej przeszłości, o naszych zasługach kulturalnych w dziejach powszechnych, więc apelujemy do serc patryotycznych i światłych umysłów Świetnej Rady miejskiej, by nam nie uszczuplała naszej najdroższej spuścizny i uchwałę swą reasumować raczyła.

Dr. J. Muczkowski
sekretarz.

Leonard Lepszy
prezes.

Fig. 8.
Fot. amat. L. Lepszego.



Kurza stopa i budynki przy kościele św. Idziego.

KRONIKA.

OBDAROWANE MIASTO.

Gmina m. Krakowa otrzymała, jak wiadomo, w darze od jednego z obywateli okolicznych zegar na wieżę ratuszową, z tem zastrzeżeniem, aby tarcze były świecące w nocy. Sprawa ta, w której idzie o zmianę charakteru wieży ratuszowej, obudziła zdania pro i contra, a do redakcyi naszej nadesłano dwa pisma, które zamieszczamy poniżej, jako materyał do dalszej dyskusyi. Korespondenci nasi są zegarowi przeciwni, jeden z nich wypowiada się w formie satyrycznej. Być może, iż dalsza dyskusya dostarczy również pewnych wskazówek do ostrzeżeń, jeżeli nie dla przypadku, o który idzie, bo ten już przesądzony, to przynajmniej dla analogicznych.

Dodać trzeba, iż projektem tarcz świecących zajął się p. architekt Odrzywolski.

Oto pisma, które otrzymaliśmy:

Kraków otrzymał prezent: nowy zegar na wieżę ratuszową. Niema posłańca na Rynku, któryby nie radował się, że szkaradna, stara tarcza pójdzie do lamusa i ustąpi miejsca nowej, jak z igły zdjętej, a co najważniejsza oświetlonej w nocy! Cóż to za wygoda! Spojrzeć w górę i godzina jak na dłoni, zupełnie tak, jak gdyby Kraków nie był starą ruderą, lecz porządnem, nowem miastem i zamiast szkaradnej odrapanej wieży ratuszowej miał nowiutką, a śmigłą i czerwoną jak komin fabryczny.

Rada miasta jest właśnie tej samej myśli, co posłańcy z pod Hawełki — czemu dziwić się nie można, gdyż pod Hawełką nie tylko posłańcy krążą wieczorami. Zresztą, oprócz stronnictwa Hawełki, tego samego zdania o nowym zegarze jest stronnictwo Wentzla, gdyż tarczę świecącą będzie widać i z drzwi tego drugiego politycznego sanktuaryum. Jednem słowem, Rada miasta uchwaliła już huczne podziękowanie ofiarodawcy, a że konserwator również zapalił się do płonącego zegara, więc jest nadzieja, iż wkrótce Kraków zakonserwuje swój starożytny charakter pięknym zegarem wiedeńskim (wspierajmy przemysł krajowy!) w stylu z epoki po pięćdziesięcioleciu rządów Franciszka Józefa I.

Nie dziwimy się prasie krakowskiej, iż projekt ten przyjęła do wiadomości z cichem ziewnięciem, które zawsze towarzyszy kronikarskim wiadomościom o sprawach miejskich i że wsadziła piękny, świecący zegar z całą obojętnością między nowe bruki na Pędzichowie, a konsensa na wyszynk.

Prasa postępowa, nie sprzeciwiając się postępowemu zegarowi była w swej roli politycznej. I kulturalnej także.

Prasa konserwatywna postąpiła taksamo — dla braku miejsca, zapełnionego pochwałami innych miejskich inwestycyj.

Towarzystwo miłośników Krakowa zbyt miłuje Kraków, aby robić przykrość jego reprezentacyi.

Towarzystwo opieki nad zabytkami polskiej sztuki i kultury musiało zapewne uznać, że najlepszą opieką dla starego zegara będzie umieszczenie w muzeum.

Tak to każdy miał racyę ze swego punktu widzenia, i Kraków posiędzie nową atrakcyę, nie potrzebując ani nic stawiać (jak np. przy Drobneryonie) ani też nic burzyć (jak to miało się odbyć z najnowszą atrakcyą: rumowiskiem po domach przy św. Idzim).

Wobec tego należy się spodziewać, iż wkrótce otrzyma Kraków cały szereg innych prezentów, ku ponownemu entuzyazmowi gminy.

Przedewszystkiem dawno czuć się daje potrzeba nowego hełmu na wieżę Maryacką, w stylu późnego baroku.

Nieznany ofiarodawca ma dalej zamiar złożyć wieczysty fundusz na założenie i utrzymanie w rondlu Bramy Floryańskiej tak niezbędnej tam trafiki i sprzedaży kartek z widokami ruin; własnym kosztem przymuruje też do rondla gustowny pawilonik w stylu budownictwa miejskiego, aby oczekujący na tramwaj mieli ochronę przed deszczem.

Pod Sukiennicami, od ul. św. Jana, wzniesie się olbrzymi żóraw stalowy, aby ułatwić

wnoszenie do muzeum cięższych przedmiotów, jak tarcze zegarowe, hełmy z wieżyc itd. itd.

Osobny komitet zbiera składki na trzynastometrowy pomnik Bartosza Głowackiego, przeznaczony na Rynek, a pochodzący z pod dłuta słynnego artysty-rzeźbiarza, p. Kogucińskiego z Rypina.

Wreszcie jeden z najczynniejszych budowniczych krakowskich ofiarował bezpłatnie projekt na nowy ratusz, z tym jednym warunkiem, aby go postawiono na miejscu kościoła św. Krzyża.

Jak słychać, Rada miasta odbędzie wkrótce uroczyste posiedzenie, aby podziękować hojnym ofiarodawcom; odpowiedni wniosek postawią in gremio wszyscy radcy miłośnicy, a przyłączy się do niego budownictwo miejskie.

Zachodzi jedna tylko obawa. Oto niewiadomo, jakie koszta pociągną za sobą te wszystkie dary. Sam świecący zegar będzie kosztował miasto około kilkunastu tysięcy koron za osadzenie, przeróbki etc. etc. Ale prawda; Kraków jest jednem z najbogatszych miast w Europie. Słusznie więc przechodzi nad tem gmina do porządku dziennego. Czem jest marny grosz, gdzie idzie o upiększenie miasta! A za to jaki blask padnie ze świecącego zegara na miasto Kraków, lub choćby tylko na Krzysztofory i dom pod obrazem!

Tak powinna brzmieć odpowiedź Rady miasta na ewentualne zarzuty. Ja zaś, gdyby ktoś gorszył się po cichu, iż miasto szpeci się za swoje własne grube pieniądze, również stanę bronić gospodarki miejskiej. Za grube pieniądze? Szanowny Pan żartuje! A ileż kosztowała — Akademia handlowa?

Cracoviensis.

Dzienniki przyniosły wiadomość, że Rada miasta przyjęła dar p. Stanisława Żeleńskiego: sprawienie transparentowych cyferblatów na starej Wieży Ratuszowej. Pytanie jakiemi one będą, wymaga jak najgłębszego zastanowienia się, tu bowiem praktyczność zmagać się będzie z estetyką!! Słyszymy, że mają to być jednostajne białe tafle szklanne z czarnymi cyframi — czy można sobie coś dla Wieży Ratuszowej groźniejszego pomyśleć!!

Znaczenie zegaru transparentowego jest dla mnie zasadniczo bardzo wątpliwem, któż bowiem dziś za parę marnych koron nie jest w posiadaniu doskonałego Roskopfa lub Omegi. Nasze miejskie zegary, nawet te o jednej wskazówce uważam za wystarczające do przybliżonego oryentowania się o porze dnia, a Jegomość p. Dokładnicki, co krok prawie najdokładniej może się od wystawionego u zegarmistrzów zegara dowiedzieć „która właściwie jest godzina“. Natomiast zegary nasze swoimi harmonijnymi dzwonami dodają wiele uroku Rynkowi i Wawelowi.

Nie mniej jednak chętnie uznałbym dawniej podnoszony projekt sprawienia szeregu małych zegarów transparentowych rozrzuconych po całem mieście, wolałbym zaś by nie ruszano Wieży Ratuszowej. Już raz zeszpecono ją grubemi linami telefonu (jakby ich nie można było ukryć) i podrutowano ją drutami telefonicznymi rozchodzącymi się z niej na miasto.

Jeżeliby fundacyę p. Żeleńskiego przyjęto, chodziłoby więc oto, aby te szklanne cyferblaty zrobić dziełami sztuki, by je charakterem dostosować do Wieży: wiecznie białe, wiecznie świeże i nowe byłyby poprostu jej zniewagą. Niechże więc Rada miasta zawezwie naszych artystów do wydania sądu o rzeczy, względnie o zrobienie projektu na proponowane cyferblaty, by w ten sposób przybyła Krakowowi osobliwa ozdoba, aby zaś nie przybyła rzecz co najmniej niesmaczna!!

Ekielski.

Życzeniu autora stało się już zadość, gdyż komisya zegarowa Rady miasta przyjęła projekt tarcz zegarowych wykonany przez prof. Odrzywolskiego. Redakcya.

NASZE BIURA I GMACHY RZĄDOWE.

Zaniedbanie form zewnętrznych i porządku, tak w umieszczeniu urzędów, jak i wyposażeniu tychże, są specyalnością wyłącznie galicyjską, a pochodzi to stąd,

że nasi naczelnicy władz nie lubią się naprzykrzać rządowi z obawy wywołania, choćby najlżejszego niezadowolenia u wiedeńskich hofratów.

Przejdźmy się po biurach różnych dykasteryi rządowych a przekonamy się, w jakim środowisku zdziczenia, spędzać muszą większą część swego żywota nasi urzędnicy.

Te pleśnią i kurzem wiekowym przykryte ubikacye, to prawdziwe groby dla myśli ludzkiej. Tam każdy stołek z innej parafii, i dobrze jeszcze jeżeli ma wszystkie cztery nogi.

A jednak o miedzę od nas już jest inaczej, Zaglądnijmy chociażby do sąsiedniego Śląska. Tam w najmniejszej mieścinie bióra urzędowe, odznaczają się porządkiem i czystością, bo to się przyczynia do podniesienia powagi władzy.

I u nas mogłoby być inaczej, ale nikt nie odczuwa potrzeby, chociażby najskromniejszego komfortu.

Ale o takie rzeczy trzeba się ustawicznie upominać w Wiedniu, bo czego niema dla Galicyi, to z pewnością z łatwością znajdzie się dla innych prowincyi. Grosz oszczędzony w Galicyi wiedeńscy biurokraci z radością użyją na swoje własne wygody.

Rubrykę tę zaczynamy na razie od Biblioteki Jagiellońskiej. Przypominamy więc naszym władzom krajowym, że ten gmach, jeden z nieoszacowanych klejnotów Krakowa, znajduje się w stanie gorszącego zaniedbania. Odrapane tynki, zwietrzałe kamienne ozdoby szczytów sprawiają wprost odrażające wrażenie. Czyżby austryacki skarb nie mógł się zdobyć na tych marnych kilka tysięcy koron, aby ten budynek do porządku doprowadzić. Pieniądze na ten cel, z pewnością się znajdą, tylko niech się p. Namiestnik o to upomni. Przy tej sposobności warto znowu przypomnieć, że w gmachu tym, urągającym pod względem bezpieczeństwa od ognia najprymitywniejszym wymaganiom, niema dotychczas hydrantów. Jest wprawdzie studzienka wodociągowa w podworcu, ale w razie pożaru, zaledwie tylko dwie szklanki wody z niej upuścić by można. Czyż i tego wydatku nie zniósłby austryacki budżet.

Zwracamy również uwagę kompetentnych władz, że gmach sądowy przy kościele św. Piotra, także koniecznie wymaga restauracyi. Odarty tynk, sprawia przykre wrażenie. I to także nie tak wielki wydatek, aby się o niego w Wiedniu nie można upomnieć.

TREŚĆ: Słowo wstępne. — List otwarty do p. Prezydenta miasta Dra Leo. — Memoryał do Rady m. Krakowa w sprawie miejsca pod pomnik Tadeusza Kościuszki. — Uwagi Redakcyi oraz list w tej sprawie p. Ekielskiego. — Noblesse oblige! — Memoryał Wydziału Towarzystwa upiększenia m. Krakowa i okolicy w sprawie budynków przy kościele św. Idziego. — Kronika. — Członkowie Towarzystwa upiększenia m. Krakowa i okolicy.

CZŁONKOWIE TOW. UPIĘKSZENIA M. KRAKOWA I OKOLICY.

Armatowicz Feliks.
Armółowicz Jan.
Axentowicz Teodor.
Bąkowski Dr. Klemens.
Bobkowski Dr. Ksawery.
Bochenek Dr. Witold.
Bukowski Jan.
Callier Oskar,
Chronowski Eustachy.
Chyliński Michał.
Ciechanowski Stefan.
Drohojowski J. X. Kanonik.
Drzewicki Józef.
Ekielski Władysław.
Estreicher Karol.
Federowicz Jan.
Fischer Jan.
Friedlein Stefan.
Fritsch Herman.
Frycz Karol.
Gałuszka Wilhelm.
Goliński Dr. Stanisław.
Gonet Franciszek.
Górski Konstanty.
Grosse Juliusz.
Hendel Zygmunt,
Hordyński Stanisław.
Hösik Ferdynand.
Jakubowski Dr. Maciej.
Jawornicki Józef.
Kaczmarski Władysław.
Kluczycka Helena.
Konopiński Michał.
Kopera Dr. Feliks.
Kotowicz Teodor.
Kwiatkowski Jan.
Laszczka Konstanty.
Leo Juliusz.
Lepszy Leonard.
Lisowski Dr. Władysław.
Mączyński Franciszek.
Markiewicz Dr. Władysław.
Matusiński Henryk.
Matuszewski Henryk.
Maurizio Jan.
Mehoffer Józef.
Mendelsburg Albert.
Mieszkowski Witold.
Mikucki Jan.
Muczkowski Dr. J.
Müldner Henryk.
Mycielski hr. Jerzy.
Niesiołowski Kazimierz.
Noskowski Witold.
Nowak Dr. Juliusz.
Odrzywolski Sławomir.
Pagaczewski Julian.
Pareński Dr. Stanisław.
Paszkowski Tadeusz.
Piątkiewicz Bronisław.
Pieniążek Dr. Przemysław.
Poller Wanda.
Przybyłowski Jan.
Rosenblatt Dr. Emanuel.
Rosenblatt Dr. Józef.
Schwarz Henryk.
Sędzimir Mieczysław.
Sędzimir Mieczysław iun.
Sędzimir [illegible]dzisław.
Skirliński Jan.
Skirlińska Marya.
Skórczewski Stanisław.
Stachiewicz Piotr.
Stanisławski Jan.
Sternschuss Dr. Adolf.
Strzyżowski Józef.
Świerzyński Jan.
Świeykowski Dr. Emanuel.
Szancer Zygmunt.
Szybalski Mieczysław.
Trojanowski Edward.
Walter Bolesław.
Walczak Mieczysław.
Warchałowski Jerzy.
Wiewiorowski Teodozyusz.
Wilkosz Ferdynand.
Wiszniewski Konstanty.
Wojciechowski Dr. Bruno.
Wójcikiewicz Stanisław.
Zajączkowski Władysław.
Zapalski Czesław.
Zarewicz Stanisław.
Zoll Dr. Fryderyk iun.
Żeglikowski Teofil.
Żeleński Stanisław.

D V

POLSKI KRAKÓW

PISMO ILUSTROWANE POŚWIĘCONE POTRZEBOM ARTYSTYCZNYM I KULTURALNYM KRAKOWA I OKOLICY

ORGAN TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA I JEGO OKOLICY
WYCHODZI W LUŹNYCH ZESZYTACH



PRZEWODNICZĄCY REDAKCYI: LEONARD LEPSZY, KRAKÓW, ULICA BRACKA LICZBA 13. = CZŁONKOWIE: JAN BUKOWSKI, KAROL FRYCZ, FELIKS KOPERA, WITOLD NOSKOWSKI, JULIAN PAGACZEWSKI, JERZY WARCHAŁOWSKI

ZESZYT II KRAKÓW 1907

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO KRAKÓW.

DO MIŁOŚNIKÓW KRAKOWA!

POPIERAJCIE NASZE PISMO W GRONIE PRZYJACIÓŁ.

NADSYŁAJCIE NAM UWAGI O WYKROCZENIACH PRZECIW PORZĄDKOWI I DOBREMU SMAKOWI.

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFIE KRAKOWA I OKOLICY.

NIE OSZPECAJCIE SWYCH DOMÓW I MIESZKAŃ.

STAWAJCIE ODWAŻNIE NA STRAŻY PIĘKNA I PRAWDZIWEJ KULTURY KRAKOWA.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

NIE KUPUJCIE W SKLEPACH O SZPETNYCH SZYLDACH Z BRUDNEMI I NIECHLUJNEMI WYSTAWAMI.

Z TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. KRAKOWA I OKOLICY.

ODEZWA.

Wiekowe miasta, jak stare zamczyska i grody muszą tonąć w zieleni i kwieciu, inaczej są smutne, puste i zimne. Tego prostego wdzięku starych murów brak wielki w Krakowie, a że go ozdobić może roślinność, niechaj przypomną zielone świątki, gdy ręką ludzi umajone bramy i furtki w szatę godową przyoblekają nasz gród. Stare mury nabierają wtedy życia. Drogę wskazał nam piękny zwyczaj, pokazał także, że nie wymyślnymi środkami, ale właśnie prostą, choćby swojską roślinnością da się ozdobić każde domostwo. Potrzeba tylko rozwinąć staranność w pielęgnowaniu roślin, troskliwość w ich doborze, unikanie przeładowania i dyskretne poczucie zdobniczej siły świata roślinnego. Materyału nam nie zabraknie. Wszystkie roczne rośliny kwiatowe znakomicie udają się w naszym klimacie, a jest ich setki gatunków nie mówiąc o odmianach (subtelnych odcieniach w barwach i kształtach kwiatów). Pnących roślin mamy także bardzo dużo np. wino pachnące (vitis adoratissima), wino amerykańskie, liczne odmiany dzikiego wina, chmiel, klematysy, powoje, ostrężyna, róże, fasole, glyciny i wiele innych. Drzewa, krzewy, rośliny zimotrwałe nie wymagają wielkiego zachodu. Tylko gdzieniegdzie rośliną cieplarnianą dopełnimy listę obejmującą dziesiątki tysięcy pięknych, a coraz innych okazów mogących ozdobić dzisiejsze puste mury naszego miasta.

Tak miłe zajęcie rozbudzić musi ruch wśród producentów kwiatów i roślin ozdobowych. Dekoracya domu wydatkiem zaledwie kilku koron obciążająca jego mieszkańców, stanie się specyalnością i źródłem zarobku licznych sił ogrodniczych, które obecnie muszą wędrować z kraju, bo u nas niema dla nich zajęcia. W ten sposób z czysto estetycznego celu ozdobienia miasta, a przez to uczynienia go ponętniejszym dla swoich i dla turystów ściągniemy grosz do kraju, a przy tem zatrzymamy ludzi naszych, dając im na miejscu zarobek. Obowiązkiem Towarzystwa jest obudzić tę śpiącą potrzebę. Rąk, i głów ze smakiem estetycznym mamy poddostatkiem. Aby dać początek temu ruchowi Towarzystwo nasze gotowe jest służyć wszelką radą i pomocą. Możemy podać listę osób, zdolnych wykonać nawet bardzo śmiałe pomysły. Możemy wskazać, gdzie zaopatrywać się należy w nasiona i rośliny, wreszcie, skąd wziąść wzór lub pomysł na taką lub ową dekoracyę. Pragniemy, aby te nasze początkowe usiłowania nie pozostały bez nagrody i dlatego Towarzystwo Upiększenia m. Krakowa i okolicy wyznaczyło z własnych funduszów 700 koron na konkurs. Akcyę swoją zamierza Towarzystwo rozwijać przez szereg lat, aż przekonany o wartości zdobnictwa ogół mieszkańców naszego miasta przyzna mu trwałe prawo obywatelstwa.

PROGRAM

KONKURSU ZDOBIENIA DOMÓW ROŚLINNOŚCIĄ NA ROK 1907.

Zdobienie stałe wykonane z roślin trwałych, które wiązać się muszą organicznie z gmachem, jako w architektoniczną całość, oddzielić należy od chwilowej tak zw. sezonowej ozdoby części domu. Opierając konkurs na powyższej zasadzie rozdzielono go na dwa działy:

I. OZDOBY STAŁE.

1. Za udekorowanie: fasady, jako całości, lub jej części; bramy lub oddrzwia; ganku, balustrady, filarów lub studni.
2. Za osłonięcie lub udekorowanie: nagich powierzchni murów domostw

lub szczytów; ogrodzeń, murów, parkanów, sztachet.

3. Za zasłonięcie: podwórek lub mniej ładnych części budowli.

4. Za stałe urządzenie ogródka ozdobnego: przed domem lub na podworcu (o ile przyczyniają się do ozdobienia gmachu).

Dwie pory nagradzania: letnia w czerwcu i jesienna we wrześniu.

II. OZDOBY CZASOWE.

1. Udekorowanie roślinami na sezon letni lub jesienny: balkonu jako całości lub jego części; gzymsu okiennego, niszy lub wnęku, słupów, filarów lub balustrady, albo części dachu.

Czasowe ozdobienie lub osłonięcie: pustych placów, parcel budowlanych, wystawionych na sprzedaż, zaułków chwilowo nieuregulowanych i t. p. przedmiotów szpecących miasto swem zaniedbaniem.

Nagradzanie w lipcu i we wrześniu.

NAGRODY.

a) Pierwszą nagrodę stanowi rzeźba kamienna lub majolika zastosowana do charakteru budowy, w którą jako godło ma być wmurowana. Na ten cel przeznacza się kwotę 500 koron. Komitet wybrany z łona Wydziału Towarzystwa upiększenia m. Krakowa i okolicy w porozumieniu się z nagrodzonym właścicielem domu, zamówi rzeźbę u jednego z artystów.

b) Drugą nagrodę stanowią dyplomy honorowe.

c) Trzecią nagrodę stanowić będą medale ofiarowane na ten cel przez krakowskie Towarzystwo ogrodnicze.

WARUNKI KONKURSOWE.

1. O nagrodę ubiegać się może każda osoba prywatna lub instytucya publiczna.

2. W tym celu zgłoszenia każdego roku nadsyłać należy do Towarzystwa ul. Bracka, l. 13, 2 piętro.

3. Data nadsyłania zgłoszeń, podawana będzie w dziennikach.

4. Sędziom przysługuje prawo przedstawienia do nagrody osób, nie stających do konkursu.

5. Członkowie Sądu konkursowego oraz instytucye lub zakłady kierowane przez którego z sędziów nie mogą się ubiegać o nagrody.

6. Ogrodnicy, zakłady ogrodnicze, pomocnicy i t. p., którzy współdziałali w dekoracyi roślinnej mają prawo wymagać, za pośrednictwem nagrodzonego, świadectwa od Towarzystwa upiększenia m. Krakowa i okolicy potwierdzającego, że przyczynili się swoją pracą do otrzymania nagrody.

7. Jedna i ta sama osoba może otrzymać tylko jedną nagrodę.

8. Za każdą stałą ozdobę otrzymać można tylko jedną nagrodę.

9. Rozdanie nagród odbywać się będzie w miesiącu październiku.

10. Skład sądu konkursowego ogłosi Wydział Towarzystwa z rozpoczęciem sezonu.

W Krakowie dnia 21. grudnia 1906 r.

Za Wydział Towarzystwa upiększenia m. Krakowa i okolicy

Sekretarz:
MIECZYSŁAW WALCZAK.

Przewodniczący:
LEONARD LEPSZY.

Drukarnia Uniw. Jagiell. w Krakowie.

POLSKI KRAKÓW

ORGAN TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

W SPRAWIE POMNIKA KOŚCIUSZKI.

„POLSKI KRAKÓW“ A PRASA.

Pierwszy numer Polskiego Krakowa dotknął, jak wiadomo, sprawy zamierzonego postawienia na Rynku pomnika Kościuszki. Polski Kraków, rozważywszy dokładnie wszelkie pro i contra, doszedł po szeregu logicznych dociekań do wniosku, że jeżeli mamy uniknąć tego, co w pomniku Mickiewicza stoi nam przed oczyma niby wyrzut niezawiniony, to dla pomnika bohatera należy obmyślić inne, właściwsze miejsce, na którem by sam lepiej się wydał, a piękności walorów artystycznych Rynku krakowskiego nie obniżył.

Echa, jakie ta zapobiegawcza akcya w społeczeństwie zbudziła, świadczą, że poruszenie sprawy było koniecznem i że dyskusya, której oczekiwaliśmy, w niejednem kwestyę wyjaśni. I to nietylko co do samego pomnika. Motywa, jakie nas skłoniły do publicznego wystąpienia, sięgają dalej i głębiej, niż sprawa jednego pomnika, choćby była tak ważną, jak obecna. Wyszliśmy mianowicie ze założenia, iż plebiscyty w rzeczach sztuki są antykulturalne i szkodliwe; stwierdziliśmy, że tylko sąd, oparty na smaku i wyrobieniu artystycznem powinien decydować w sprawach, tyczących się estetyki; zastrzegliśmy się wreszcie przeciw rozstrzyganiu zagadnień artystycznych za pomocą haseł, które ludzie w rzeczach sztuki obojętni lub zgoła niewykształceni gotowi przyjmować bezkrytycznie, na szkodę sztuki, na szkodę dzieła o które idzie i przedewszystkiem na szkodę społeczeństwa.

Od naszego kroku upłynęło parę miesięcy i sprawa przeszła z łamów Polskiego Krakowa do pism codziennych. Z radością stwierdzić możemy, iż przybrała charakter mniej ostry, niż doświadczenie nakazywało przypuszczać. W dziennikach niekiedy tylko ujmowały ją dłonie niewłaściwe. Część prasy bądź powtórzyła nasz głos tacito consensu, bądź też ograniczyła się do oparcia na dawnem haśle: „Rynek dla Kościuszki!“ nie probując nawet zejść na udeptaną ziemię estetycznych polemik. Życzliwym dziękujemy za przysługę dla sprawy, z przeciwnikami toczymy dyskusyę poniżej, bronią nie zawsze taką, jakiej oni używają, co tłomaczy się pewną różnicą poglądów na kulturalny poziom drukowanego słowa i w ogóle dyskusyi publicznej Tu stwierdzić jeszcze chcemy, że myśl sama natrafiła w społeczeństwie na grunt życzliwy. Jesteśmy pewni przedewszystkiem, że Towarzystwo imienia Kościuszki, które z uznania godną zapobiegliwością zbierało grosz na pomnik bohatera, zajmie stanowisko odpowiednie tej powadze, jakiej opinię umiało sobie zdobyć i że spełniając gorące życzenie każdego Polaka, czcząc Kościuszkę, weźmie na uwagę także estetyczną stronę swego chlubnego przedsięwzięcia. Suma kultury, jaką reprezentuje to zasłużone ciało. jest nam w niemałym stopniu gwarancyą porozumienia,

tembardziej że dąży ono, zarówno jak my, do celów ideowych, te zaś łatwiej znaleść mogą niejeden punkt styczny i ułatwić porozumienie.

Przechodząc do streszczenia dyskusyi prasowej, zaznaczyć musimy na wstępie w krótkości głosy dwóch pism: Słowa Polskiego i Kuryera Warszawskiego. Oba znalazły się w krótkich notatkach na stanowisku: „Rynek dla Kościuszki!“, nie popierając go żadnemi realnemi argumentami. W obec tego możemy chyba wskazać na poprzednie nasze wywody i dyskusyę zakończyć zapewnieniem, iż w poglądzie naszym na wartość haseł nie zaszła żadna zmiana i że w rozstrzyganiu problemów sztuki trzymamy się po dawnemu zasady rozpraw rzeczowych, popieranych argumentami. Jeżeli pisma te zechcą sprawę omówić szerzej i pod tym właśnie kątem widzenia, jesteśmy gotowi do debaty poważnej i realnej, nie wątpimy bowiem że poważne organa opinii taką tylko będą prowadziły.

MARCONI I COLLEONI.

Na odmiennym punkcie stanął, niestety, autor artykułu, pomieszczonego w Nowej Reformie. Jako opinia jednostki wcale charakterystyczny, wywód ten, podpisany imieniem i nazwiskiem, słusznie ogranicza odpowiedzialność za swą treść estetyczną do samego autora. Wolelibyśmy może dysputować z dziennikiem, jako przedstawicielem opinii szerszych kół, lecz z drugiej strony cieszymy się, że redakcya Nowej Reformy nie wypowiedziała jeszcze w tej kwestyi ostatniego od siebie słowa, a cieszymy się z myślą o ostrej może, lecz cywilizowanej dyskusyi, jaka będzie odpowiadała powadze sprawy, związanej z imieniem Kościuszki. A chociaż autor artykułu nie zawsze chciał utrzymywać się w tych granicach, to jednak my, z naszej strony, nie możemy mu służyć tymsamym gestem ani tonem, dla przyczyn, które czytelnicy nasi niezawodnie znają i na równi z nami za rozstrzygające uznają.

Pomijamy przeto wszelkie towarzyskie mankamenta tonu, i zbieramy argumenta autora artykułu w punktach następujących:

„Nieprawdą jest, jakoby stawianie pomników na tle dziury, na tle architektury, obok wysokich wież, w cieniu budynków, z akordem barwy spiżu i surowca było estetycznym fałszem. Prawdą jest natomiast, że gdyby w kwestyi sztuki można było prawidła robić i formuły dyktować, to wszystko byłoby regułą, gdyż te wszystkie warunki jednoczą się w pomniku Colleoniego w Wenecyi“.

Nasamprzód kwestya zasadnicza. Elementa myślenia logicznego uczą, że z faktów można co najwyżej ustanawiać stan faktyczny. W dziedzinie zagadnień natury oderwanej, dowód z faktów nie jest żadnym dowodem. A już nigdy nie będzie wskazaniem. Jeżeli pisaliśmy poprzednio, że „nikt nie stawia pomników na tle dziury“, to trudno było przypuscić, iż ktoś posądzi nas o chęć tworzenia reguł na podstawie faktów. Była to forma stwierdzenia, tak jak by nią było: nikt nie powie 2×2 jest 5. Fakta są co najwyżej faktami, wskazania zaś należą do dziedziny ścisłego rozumowania. Oddawna toczy się spór, o którym autor artykułu słyszał lub i nie słyszał: spór któremu możnaby nadać tytuł znanej książki: współzawodnictwo, czy współdziałanie? Jedna strona gromadzi dziesiątki faktów współzawodnictwa w naturze; druga odpowiada setkami faktów z zakresu współdziałania. Czy te stosy faktów wyjaśniły zapytanie: do czego dążyć należy? co etyczniejsze: współzawodnictwo, czy współdziałanie? Nie wyjaśniły, gdyż fakta nie rozstrzygają o kwestyach ścisłego rozumowania w dziedzinie oderwanej, tym razem w dziedzinie etyki.

Jeżeli więc autor artykułu pragnął zbić nasze zapatrywanie, powinien był udowodnić, że pomnik na tle bogatej architektury, na tle dziury, na tle czerwonego surowca, w sąsiedztwie wysokiej wieży i w cieniu, przerywający architekturę Su-

kiennic itd. itd. — że pomnik ten będzie istotnie sam dobrze wyglądał i otoczeniu nie zaszkodzi. Skoro tego nie uczynił, skoro zeszedł z drogi dyskusyi i wkroczył na pole przykładów, to sam zrzekł się poważnego traktowania swego wywodu i zapragnął jedynej odpowiedzi, jaka tak ścisłym argumentom należy: comparaison n'est pas raison. Bo do czegóż doprowadziłoby wojowanie przykładami? Na jeden przykład autora artykułu odpowiedzielibyśmy dziesiątkami innych przykładów, które dowodzą, że gdzieindziej, nie przy Colleonim, kierowano się właśnie zasadami przez nas sformułowanemi. Czy kwestya zasadnicza mogłaby się przez to wyjaśnić? Nigdy. Co najwyżej okazałoby się, że w jednym przypadku zrobiono tak jak chce autor, w stu innych inaczej. I chyba przyszłoby jako ostatniego argumentu użyć zwrotu, iż tam gdzie większość, tam racya. Wyrok ten wypadłby może nie na korzyść autora polemiki, który czasem i do tej wątpliwej broni się ucieka, lecz nas to łatwe zwycięstwo doprawdy nie nęci. Stoimy na gruncie dedukcyi logicznej, nie na gruncie plebiscytu i tego, co uznaje „większość“. Powiedzieliśmy „nikt na świecie nie stawia pomników na tle dziury“, chcąc tem dosadnem wyrażeniem okazać, iż prawidło to, wynikające z najprościejszych wskazań estetycznych, zostało powszechnie przyjęte i tak jest zrozumiałe, jak tabliczka mnożenia. Autor artykułu pouczył nas, że trzeba było pisać wyraźniej: że trzeba było zacząć od a, b, c, i powiedzieć: pomników na tle dziury stawiać nie można bo pomnik wymaga odpowiedniego tła, gdyż inaczej treść rzeźbiarska jego, bryła, nie występuje plastycznie, kontur zatraca się itd. Liczyliśmy bowiem i liczymy tylko na dyskusyę taką w której elementa estetyki i dobrego smaku można uważać za znane po obu stronach. Doświadczenie, właśnie zrobione, nie sprowadzi nas z tej drogi, gdyż, jak zaznaczyliśmy odrazu, idzie nam o dyskusyę fachową i rzeczową nad pomnikiem Kościuszki, nie zaś o wyjaśnianie jednostkom zasad patrzenia na dzieła sztuki.

BŁĘDNE PORÓWNANIA.

Tyle co do kwestyi zasadniczej. Ale sprawa Colleoniego in speciali nie przedstawia się tak poprostu, jak sądzi autor artykułu.

„Stwierdzam, że pomnik Colleoniego stoi w cieniu. Stwierdzam, że Leopardi wystawił pomnik Colleoniego na tle jednej z najbogatszych architektur świata, na tle przepysznej szkoły św. Marka“. Tyle „stwierdzeń“! Gdyby wartość ich odpowiadała choć w części tupetowi, z jakim są stawiane, trzebaby je nagrodzić pomnikiem, chyba jeszcze piękniejszym od Colleoniego. Tak jednak nie jest i Polska zajmie się na razie tylko pomnikiem Kościuszki, zostawiając ten drugi do innej okazyi. Pomijamy już fakt, że pomnika Colleoniego nie stworzył Leopardi, lecz Verrocchio, o którym autor artykułu zamilcza konsekwentnie, z przyczyn nieznanych lecz zapewne bardzo ważnych, i estetycznej niewątpliwie natury. Leopardi, jak uczą nawet lepsze Baedeckery, dał tylko podstawę pomnika i odlał figurę, stworzoną przez Verrocchia, który mimo „Methode des Todschweigens“, którą stosuje doń autor artykułu, cieszy się i będzie się cieszył w sferach literacko-artystycznych pewnem uznaniem. Ale to drobnostka w stosunku do twierdzeń innych autora artykułu. Ot np. stawia on jako pewnik, że Leopardi (ciągle jako autor pomnika) i Lombardo (nasz erudyta mówi o Lombardim) „wiedzieli o sobie, w porozumieniu ze sobą i pomnik i szkołę a zapewne i kościół stawiali“. Otóż choćby „szkoła“ (Scuola di San Marco) była w istocie szkołą, a nie domem stowarzyszenia (cechu) ś. Marka, to jeszcze jest rzeczą elementarną i powszechnie wiadomą, że pomnik Colleoniego był przeznaczony nie na plac, na którym stoi, lecz na plac św. Marka. Wiadomo, że przeniósł się z politycznych, nie z estetycznych względów i że owo porozumienie, podsuwane

przez autora artykułu wielkim Włochom, zdaje się polegać na nieporozumieniu między nim, a historyą sztuki. A przedewszystkiem, że za argument estetyczny służyć nie może. Bezpłodną jest więc odwaga, z jaką autor artykułu zapuszcza się w niezbyt bliskie sobie regiony. Bo gdyby nawet wszystko co pisał, było prawdą, to jeszcze do dowodu, iż Kościuszko musi stanąć na tle dziury i obok wieży ratuszowej jeszcze bardzo daleko. Co najmniej tak daleko, jak od dowodu, że Marconi rymuje się z Colleoni, do paraleli między pomnikiem krakowskim, a dziełem Verrocchia. A są jeszcze i kwestye dalsze. Rozmiary pomnika Kościuszki i pomnika Colleoniego, wysokość Sukiennic, a Scuola di San Marco, wieża San Giovani e Paolo wyrastająca z nawy, a wieża ratuszowa wyrastająca z ziemi równolegle do pomnika; wszystko to są momenta, które w rachubę brać było trzeba przed stawianiem twierdzeń. Miejmy nadzieję, iż autor artykułu weźmie je na uwagę po szkodzie. Może wówczas Leopardi przestanie być autorem dzieł Verrocchia, lecz za to pomnik Kościuszki nie straci przez ustawienie na Rynku krakowskim. A przedewszystkiem może autor przestanie wówczas liczyć na ignorancyę czytelnika, a zacznie liczyć na jego kulturę, tak jak się to czynić powinno. Bo wmawiać w szerokie masy estetyczną kulturę której teraz jeszcze nie mają, a zarazem korzystać z ich nieświadomości, to śmiałe, to może korzystne, ale na bardzo krótką metę.

Tembardziej, gdy odbywa się to w formie takich — powiedzmy umiarkowanie — nielogiczności, jak odkrycie, że „wszelkie dzieła dawnej, architektonicznej sztuki są otwarte dla innowacyi o tyle, o ile wielki fakt historyczny dał do tego powody". Ten fakt historyczny jako powód do estetycznych innowacyi, świadczy, że czasem dyskusya jest zbyteczną i że dość przeciwnikowi pozwolić na dłuższą przemowę, aby sam automatycznie doprowadził się ad absurdum. Bo nie o powód tu idzie, lecz o estetyczne uprawnienie, do którego historya ma o tyle prawo się mięszać o ile jest historyą sztuki. Fakt historyczny może nakazać np. postawienie pomnika lecz nigdy nie może wkraczać w dziedzinę estetyki, gdzie jest równie obcym jak twierdzenie, że obcym nie jest. A jakżeż dopiero określić takie np. wykrzykniki, jak ten że „pamięć powstania Kościuszki potęgą swą zdruzgotałaby wszelkie teorye estetyczne, wszelkie względy na sztukę, wszelkie formułki i artystyczne przykazania". Pamięć powstania Kościuszki tego nie uczyni, taksamo jak pamięć Konstytucyi Trzeciego Maja nie „zdruzgocze" faktu, iż ziemia obraca się naokoło słońca. Nie zdruzgocze nawet na zgromadzeniu ludowem, a co dopiero w sporze o sztukę! Że zaś w ogóle spazmy nie są w polemice argumentem, więc można przejść nad nimi do porządku dziennego, zwłaszcza, że przedmiot ich, Polski Kraków, i Towarzystwo nasze w dobrej kompanii znalazło się na dnie przepaści, w którą nielitościwie je wtłoczyła energia autora. Nie wiemy, czy instytucye, na które spadł przy tej okazyi grom naszego erudyty, czy Akademia Umiejętności i Grono Konserwatorów wejdą w siebie, przestaną działać w dotychczasowym kierunku i pójdą drogą, którą im wskazuje wyznawca Leopardiego. My, co do nas, postanawiamy trwać w dawnych błędach, twierdzić, że Colleoniego rzeźbił Verrocchio, że „szkołę" która nie była szkołą stawiał Lombardo i że w sprawach sztuki rozstrzyga nie brak gustu i pewność siebie lecz smak i wiedza. A wskutek tego, teraz właśnie jesteśmy silniej niż kiedykolwiek przekonani o słuszności naszych słów.

AUTOR PRZECIW SOBIE.

Autor artykułu nie ma żadnycb argumentów, co najwyżej przykłady i porównania, które nie dowodzą niczego, bo dowieść zasadniczo nie mogą. Ma za to okrzyk, iż „miliony chcą widzieć pomnik Kościuszki na miejscu przysięgi Kościuszki". Nie

chcemy podsuwać energicznemu szafarzowi superlatywów, iż woła temsamem „ja jestem milion“. Przeciwnie, sądzimy że wielu ludzi, nie znając argumentów przeciw pomnikowi na Rynku, idzie na lep hasła i dopóki hasła się nie zgasi, będzie szło dalej. Ale o parę wierszy niżej wywołuje autor widmo mickiewiczowskiego komitetu i woła, że pomnik Kościuszki na Rynku stanie „piękny, wspaniały, jeźli nie zbudzi się upiór mickiewiczowskiej jury“. Jeżeli autor pragnie to widmo zażegnać, to działa tylko w naszym duchu. „Miliony“ domagały się wówczas Mickiewicza na Rynku „dla narodu“, nie przeczuwając, że budują Mickiewicza dla giełdy sług! Jednostki opierały się temu, lecz „miliony“ wyszły zwycięsko i dziś Polska ma na Rynku Mickiewicza jako symbol kontraktu o najem pracy. Dziś, na szczęście, nie miliony chcą mieć Kościuszkę na Rynku jako znak zborny dla fiakrów i przekupek, lecz ci którym się zdaje, że mówić bardzo głośno to znaczy mówić za miliony, zwłaszcza gdy się przytem macha rękami. Ale gdyby nawet, per inconcessum, chciały tego miliony, to właśnie doświadczenie z Mickiewiczem, powinno być dla nich przestrogą. — Autor nie spodziewał się zapewne, iż sam tak druzgoce swoje własne dowodzenia, ba co więcej, ideę plebiscytu w rzeczach sztuki, tak sposobną do taniego pozyskania sobie mniej kulturalnych czytelników. Gdyby był przypuścił, nie byłby napisał. Stąd nauka, że obchodzenie się ze słowem drukowanem nie jest rzeczą łatwą, tembardziej z wielkiem słowem, a już najbardziej ze słowem patetycznem. Tu śmieszność leży bardzo blisko, a że bywa nieubłaganą, tego po artykule wyżej omówionym dowodzić nie potrzeba.

NOWE UPIĘKSZENIE RYNKU: DWA POMNIKI.

Odmienne stanowisko co do zarzutów przeciw stawianiu Kościuszki na Rynku zajęło czasopismo Architekt, w artykule wprawdzie nie podpisanym, więc w normalnych warunkach idącym na conto redakcyi, lecz z drugiej strony tak szczególnym, iż żadną miarą nie można położyć go na karb redakcyjnej narady pracowników poważnych, zasłużonych niejednokrotnie, podpisujących Architekta.

Przypisywanie im takich argumentów, jakimi operuje autor artykułu, byłoby niesłuszną krzywdą. Z objekcyi naszej iż pomnik stałby w cieniu ratuszowej wieży, nie wywnioskowaliby oni z pewnością, iż „cień nawet z pomników dawnych nie może paść na dzieło sztuki nowe, bo powstaje profanacya“ (sic). Nie pisaliby się też na zdanie, że pomnik, choćby był brzydki może właśnie dla tego stanąć na Rynku, bo wartości artystycznej Sukiennic i wieży ratuszowej „nie będzie psuć dzieło mniej od nich piękne“ co a contrario snadnie mogłoby się zdarzyć, gdyby pomnik był broń Boże... piękny! Tem mniej broniliby ludzie tak poważni plebiscytu w rzeczach sztuki, dla tego, że „sztuka ani piękno nie mogą być dla wybrańców tylko“; wiedzą bowiem, że plebiscyt doprowadza nie do sztuki dla wszystkich, ale do wyrokowania wszystkich o sztuce.

Niemniej dalecy jesteśmy od przypuszczenia, aby ktokolwiek solidaryzował się ze stawianiem pomnika na Rynku, dla tego, że „pomnik wojownika, żołnierza najlepsze znajduje miejsce“ w „gwarze rynku, i ruchu samego środka miasta“. Tak jak gwar sług, targujących się o płacę, niezupełnie może odpowiada pomnikowi Mickiewicza, tak też zatargi między przekupkami i dyskusye fiakierskie nieświetnem by były tłem „ideowem“ dla momentu bohatera z pod Racławic. Jeszcze szczególniej wygląda argument, iż posąg Kościuszki „będzie przodem skierowany ku Racławicom“, podczas gdy wadą pomnika Mickiewicza ma być także i to, iż stoi „tyłem do całej Polski“. Wartość estetyczna takich wywodów jest co najmniej wątpliwa, rola nader mała.

Dawne minęły czasy linii symbolicznych, wiodących od ogona rumaka, na którym siedzi Wielki Mistrz w bitwie Grunwaldzkiej, do nosa księcia Witolda. Quieta non movere. Kościuszko jechałby przedewszystkiem do Parku krakowskiego, nie pod Racławice, a gdy już koniecznie o to idzie, to równie dobrze może jechać z innego miejsca.

Autor nie zadowalnia się jednak usadowieniem pomnika na Rynku na rusztowaniu z takich argumentów. Propozycye jego zmierzają do bardzo energicznego upiększenia miasta.

Bo Kościuszko na Rynku, to „konieczność usuwająca się z pod wszelkiej wątpliwości i nie dopuszczająca wahania“ — lecz jest nadto konieczność druga. Wiadomo, że Polska miała Kilińskiego, a Kraków ma ulicę Szewską, wiadomo dalej, że Kiliński był szewcem. A zatem: „... miejsce przy wylocie ulicy Szewskiej, gdzie niegdyś stała brama Szewska, tak samo koniecznie nadaje się pod pomnik Kilińskiego, który przecie łączy się tak ściśle z cechem szewskim — czy to potrzebuje wywodów? A wtedy oba pomniki jak się pięknie uzupełnią, oba pomniki połączone historycznie między sobą i z miejscami im przynależnemi!... Przecież to takie proste i tak wskazane samo przez się!... Działać inaczej, znaczy działać sztucznie przeciw sile rzeczy!!!“

Autor zaleca swój projekt tak wymownie, iż dalsza zachęta z naszej strony byłaby zbyteczną. Każdy zrozumie też, że skoro jeden pomnik nie jest odpowiednim na to miejsce Rynku i na Rynek wogóle, to dwa obok siebie, będą najzupełniej odpowiednie i wysoce artystyczną utworzą całość. Kościuszko na miejscu przysięgi — Kiliński u wylotu ulicy Szewskiej, obaj przy sobie... obaj złączeni historycznie... A w dodatku argumentacya! Cała Polska winna wstydzić się, że słysząc tyle razy o ulicy Szewskiej, nie pomyślała ani razu o Kilińskim. Pomnik ten, to historyczno-estetyczne jajo Kolumba i wart chyba osobnego pomnika — równie u wylotu Szewskiej. Suma: trzy pomniki.

A już pewna, że każdy przyklaśnie okrzykowi, którym nieznany autor kończy swe wywody:

„Nie oglądajmy się na Europę jak błędni. Sądźmy sami — od serca — po naszemu. Niech pomniki będą dla ludu — sztuka dla ludu!!! pomniki dla całego narodu a nie tylko dla małej cząstki Krakowa!!!...“

Nie sprzeciwiajmy się tym poczciwym myślom. Nie sprzeciwiajmy się tembardziej, że z wyjątkiem dwóch pierwszych, podpiszemy je in extenso (prócz wykrzykników). Pozwólmy sobie tylko na uwagę, że pomnik będzie dla ludu, dla narodu i dla całego Krakowa, mimo, że nie oszpeci Rynku i nie osłabi sam swego wrażenia, tłocząc się ku Sukiennicom i rywalizując na wymiary z wieżą ratuszową. Będzie też dla ludu, chociaż stanie nie tam, gdzie nim pragną lud uraczyć chęci dobre, lecz pozbawione krytycyzmu w rzeczach estetyki.

Autorowi zaś należy podziękować szczerze za przysługę oddaną naszej sprawie. Jego projekt z Kilińskim doprowadza ad absurdum „historyczną konieczność“ skuteczniej może niż nawet frazesy poprzedniego artykułu; skuteczniej dlatego, że pozytywnie wykazuje, czem groziłoby przyjęcie tej „konieczności“ za podstawę. Bo cóż byłoby w takim razie konieczniejszem, jak ustawienie na Rynku pomnika, by uczcić i upamiętnić... Hołd pruski? i dziesiątki innych zdarzeń historycznych rozegranych na Rynku, nie w Warszawie?

Projekt pomnika Kilińskiego na Rynku wart jest pomnika i pierwsi będziemy głosować za uczczeniem autora w ten sposób. Byle nie na Rynku. To już nam trzeba wyrozumieć.

Powyższe zasadnicze wywody nasze uzupełniają się praktycznie akcyą, jaka ze strony Tow. Upiększenia m. Krakowa będzie podjętą. Mianowicie mamy do zapisania fakt wazny. Oto Komitet budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie pismem z 30 październiknika 1906 r. zwrócił się do Towarzystwa Upiększenia m. Krakowa o połączenie się obydwóch Towarzystw celem utworzenia ściślejszego komitetu i wspólnej akcyi zmierzającej do spissznego ukończenia budowy.

Wydział Tow. Upiększenia m. Krakowa odbył w tym celu posiedzenie i uchwalił poprzeć sprawę budowy pomnika wybierając do Komitetu wykonawczego pp. Władysła Ekielskiego, Konstantego Laszczkę i Leonarda Lepszego, a zarazem postanowił przeznaczyć połowę z dochodów swoich, płynących z urządzonych koncertów, odczytów i t. p. nadzwyczajnych dochodów na rzecz dokończenia budowy pomnika. Przy tej sposobności zastrzegł sobie Wydział zupełną swobodę swej opinii co do miejsca, na którem pomnik ma stanąć.

Tak się przedstawia kwestya w obecnej chwili.

NASZE NIEBEZPIECZEŃSTWA.

„Die Menschliche Natur erträgt es nicht, ununterbrochen und ewig auf der Folter der Geschäfte zu liegen“.

Te słowa Schillera już się sprawdzają. W epoce gonitwy za złotem, po wszechwładnem zapanowaniu industryalizmu, poczęła ludzkość powoli odczuwać potrzebę spokoju i wypoczynku dla spracowanych nerwów. Zniszczony zażartą walką o byt i zdobycie coraz nowszych rynków zbytu, szuka mieszkaniec

miast fabrycznych wypoczynku i zwraca się do natury, która jedna może mu dać ukojenie. Ale industryalizm i tę przyrodę wziął w swoje jarzmo; tam gdzie do niedawna rozlegał się śpiew słowików, gdzie łany zboża złociły ziemię, tam teraz wznoszą się kominy fabryk, potoki, ujęte w śluzy i kanały muszą pracować na chleb dla przedsiębiorcy. Zielone lasy znikają z powierzchni ziemi, wycięte ręką dystyngowanych parcelatorów a w ich miejsce sterczą nagie pnie, jak gdyby wieczny wyrzut dla bezlitośnych aferzystów.

Spokój i cisza te uciekły hen daleko w góry, ale nie na długo cieszyć się będą bezpiecznem schronieniem. Nowożytna hałaśliwa i wyuzdana reklama znajdzie je wkrótce nawet u stóp niebotycznych gór i każe odczytywać wielkimi literami na skale wypisane pochwały czekolady lub bulionu.

To też na zachodzie budzić się już zaczyna reakcya przeciw niszczycielskim skutkom nowoczesnego industryalizmu. Opieka nad zabytkami sztuki, bierze pod swe skrzydła także i twory przyrody, chroniąc jej cuda, jak potoki, skały, grupy drzew przed zniszczeniem i rabunkową gospodarką parcelatorów. Nazywa się ona „Heimatschutz“. W polskim języku nie mamy odpowiedniego wyrazu na oddanie tego pojęcia, ale to samo niebezpieczeństwo, które za granicą akcyę tę wywołało, to wkracza powoli i do nas, gdyż jakkolwiek pod względem przemysłowym daleko nam jeszcze do stosunków zachodnich, to jednakże przednie straże tego industryalizmu już się w naszym kraju ukazują i zmieniają obyczaj narodowy.



Kościół Goleszów na Śląsku austr.

Pierwszem takiem niebezpieczeństwem jest zmiana stroju u naszego kmiotka. Gdy w niedzielę i święto lud krakowski w swych barwnych strojach rozsypie się po Rynku krakowskim, to mamy tak barwny obraz, że aż oko pieści. Krakowianie mało na to zwracają

uwagi, lecz cudzoziemiec rozkoszuje się tym widokiem, który w innych krajach już należy do niepowrotnie minionej przeszłości.

To przywiązanie do stroju, zaczyna już niestety zatracać się powoli u naszych włościan, zwłaszcza mężczyzn. Co raz to częściej widać już kmiotków ubranych w miejską tandetę, dumnych z tego, że mają takie same suknie jak „panowie". Wynika to po części z psychologii chłopa, który chętnie naśladuje mieszczuchów, a pogardza swym obyczajem, jako w jego przekonaniu niższym. Poglądy te szczepią na wsi rezerwiści i urlopnicy, opuszczający wojsko. Przeciw tej inwazyi, najwyższy już czas wdrożyć odpowiednią akcyę. Do obrony narodowego zwyczaju w pierwszym rzędzie powołani są duchowni i nauczyciele wiejscy; oni to codziennie z całym naciskiem wpajać winni w naszego włościanina przekonanie, że suknia ojców daleko jest lepszą od miejskiej tandety. Ta chęć naśladownictwa obyczaju miejskiego powoduje, że chłop nie chce być już chłopem, on tęskni do miasta, zamiast wiejskiego kościółka, chce mieć o ile możności gotycką katedrę, zamiast skromnego domku drewnianego, miejskie koszary. To naśladownicwo obyczaju miejskiego i chęć nowości wychodzi daleko poza konieczną i poniekąd chwalebną dążność poprawienia stosunków ekonomicznych na wsi. W tych wielkomiejskich dążeniach, doznają nasi włościanie poparcia i zachęty przez większość wiejskich proboszczów, którzy niestety nie odczuwają, poezyi drewnianego kościółka i jego form, niekiedy skończenie pięknych i charakterystycznych. Wiele to już w naszych oczach zniknęło z powierzchni ziemi takich drewnianych świątyń, bez najmnieszej potrzeby dla kultu. Smutne to, ale niestety prawdziwe, że niektórzy dygnitarze kościelni popierają tę manię wielkości księży proboszczów, którzy chcieliby mieć u siebie takie gotycko romańskie katedry. Tę manię popierają także nasi architekci, którym się zdaje, że kościół nie może być w innym stylu, jak w romańskim lub gotyckim. Powstają stąd niesmaczne dziwolągi, mieszanina najrozmaitszych motywów, zlepionych na chybił trafił, które ani z otoczeniem się nie godzą, ani stosunkom majątkowym nieraz biednej gminy i ubogich parafian nie odpowiadają.

Przeciw tym obrazoburczym zapędom powinna wystąpić przedewszystkiem opinia publiczna i z całym naciskiem dążyć do tego, aby wiejskie kościółki, o ile się jeszcze nadają do celów kultu, od wszelkich zmian uchronione i zabezpieczone zostały a jeżeli nie dadzą się już uratować, to należy zachować je nietknięte, a budować nowy kościół o polskiej architekturze, ze swojską dekoracyą. Brak zamiłowania przeszłości i pietyzmu dla niej, ogołaca skarbce naszych kościołów wiejskich ze starych ornatów i sprzętów, które potem żydowscy spekulanci za drogie pieniądze za granicę wywożą. Zabiegają temu w części muzea dyecezyalne, w niektórych miastach jak w Tarnowie, w Przemyślu już utworzone. Krakowskie także niebawem otwartem zostanie. Przeciw Muzeom powstaje na Zachodzie reakcya, gdyż są one bądź co bądź cmentarzami sztuki. Więc też taki wiejski kościółek niech będzie sam dla siebie małem muzeum przedmiotów sztuki i przemysłu artystycznego. Powinien odzwierciedlać w sobie obraz wsi i charakterystykę stylową, chociażby ona była jak najprostszą. Wzbudzić u plebana i kmiotka przekonanie o wartości tych przedmiotów i uczucie to w nich wzmocnić, jest obowiązkiem dobrze zrozumianej akcyi konserwatorskiej. Są jednakże kapłani, którzy na tę sprawę inaczej się zapatrują i polski obyczaj chowają. List księdza proboszcza z P... do jednego z konserwatorów o poradę artystyczną zawiera tak piękne myśli, że warto je tutaj przytoczyć. Świadczy on o wysokiej kulturze tego kapłana.

„Nieraz myśląc o tem z jakim pietyzmem panowie konserwatorowie odnoszą się do wszystkiego co na sobie nosi ślady minionej sztuki, budowałem się tym ruchem i tą opieką dla zabytków przeszłości, ale równocześnie dziwiłem się. że się o teraźniejszość dba tak mało Panowie zajmują się przeważnie kościołami, bo one zawsze były ostoją sztuki i najliczniejszymi jej dzieł odbiorcami. Ale czy teraz przestały być odbiorcami sztuki i jej ostoją? Można niestety odpowiedzieć, że tak, na co się dużo czynników składa.

Dawne kościoły najczęściej budowane były przez rody bogate, które się na sztuce znały i budową kościołów i ich wewnętrznem urządzeniem pokierować i zaopiekować się umiały. Teraz kościoły buduje lud, a budową kieruje ksiądz, który w swych usiłowaniach musi się często spuścić na zaufanie, jakie ma do tego lub owego architekta, czy artysty, a częściej jeszcze powoduje się rekomendacyą czyjąś, nie zawsze mającą wzgląd piękna na oku.

Ztąd w nowych budowach kościołów i ich urządzeniach taka banalność. Powiedziałbym, że środki materyalne mniej tu decydują, ile raczej brak opieki.

Czy nie powinna istnieć jakaś stała komisya złożona z ludzi fachowo wykształconych. któraby się opiekowała budową kościołów i ich wewnętrznem urządzeniem? Taka instytucya orzekałaby, jaki styl dla danego otoczenia byłby najodpowiedniejszy, wskazywałaby i polecała architektów, a przez to przyczyniłaby się do wykształcenia

specyalistów w budownictwie kościelnem, polecałaby rzeźbiarzy i malarzy. Nie potrzebowałaby nawet egzekutywv. Dosyćby było, żeby interesowani wiedzieli, że taka komisya jest. O egzekutywę zaś byłoby łatwo; wystarczyłoby przy każdej umowie o budowę, lub urządzenie wewnętrzne umieścić klauzulę: plany mają być przedłożone do potwierdzenia komisyi kościelno-artystycznej; praca będzie przyjętą i zapłaconą wtenczas, jeżeli ją przyjmie komisya kościelno-artystyczna i t. d.

Wtenczas za te same pieniądze, które dzisiaj często idą na marne, możnaby mieć budowle prawdziwie artystyczne, kościoły zaś stałyby się pod względem estetycznym muzeami sztuki religijnej, a zarazem szkołą kształcącą poczucie piękna jak najszerszej publiczności.

Zarzucają nam nieraz, że z zamówieniami udajemy się do nieznanych partaczy, zamiast do głośnych malarzy. Niestety księża się obawiają, żeby ten sam malarz który wykona prześliczny obraz do kościoła Maryackiego lub na Wawel, czy do Częstochowy, gdzie tysiące znawców jego dzieło podziwia, do kościoła położonego w zapadłej prowincyi nie namalował obrazu takiego, że nie za obraz, ale za imię zapłacićby przyszło. Nas zaś nie stać, abyśmy groszem przez lud biedny złożonym opłacali sławę, gdzieindziej nabytą.



Kościół Dziebrzniki pow. wielmiski gub. Kaliska.

Opieka więc teraźniejszej sztuki koniecznie potrzebna, a może nigdy nie była ta sprawa tak bardzo na czasie, jak teraz. Dzięki emigracyi amerykańskiej, która pieniędzmi swymi wspiera usiłowania tutejszych proboszczów, ruch budowlany kościelny, ogromnie się w tych czasach na prowincyi rozwinął. Biorę za przykład tylko moją najbliższą okolicę: zbudowano nowe kościoły w Chorzelowie, Jaślanach, Brzeźnicy, Lubzinie; w toku jest budowa kościołów w Ociece, Wadowicach górnych, Straszęcinie; przedwstępne przygotowanie do budowy poczyniono w Nagoszynie, Rzochowie, Radomyślu. To tylko moje najbliższe okolice! A w całym kraju coś podobnego się teraz dokonywa. Co za sumy będą wydane! Czy znowu na parodyę piękna?

Stwórzcież panowie także i taką teraźniejszość w sztuce kościelnej, aby była godną szacunku, a wtenczas o przyszłość możecie być spokojni, bo w przyszłości znajdziecie sobie opiekunów takich, jakimi Wy jesteście dla przeszłości".

Poruszona w tym liście myśl, zasługuje na gorące uznanie i świadczy o głęboko odczutej potrzebie takiej porady artystycznej dla naszych wiejskich plebanów. Taką instytucyą artystyczną powinne być oba krajowe grona konserwatorów, które w swym składzie mają i wybitnych architektów i znawców sztuki. Dzisiaj zakres działania konserwatorskiego nie może się ograniczać na samą tylko archeologię, ale z natury rzeczy winien rozszerzyć się po za dotychczasowe ramy. Sama historyczna konserwacya już dzisiaj nie wystarcza. Zagadnienie natury estetycznej

i praktycznej, jednem słowem tzw; „Heimatschutz“ muszą zająć konserwatorów. Z pewnością też Grona naszych konserwatorów rady swej także i w tych nowych zagadnieniach szukającym jej nie odmówią.*)

Ze wsi przejdziemy teraz do miasta, gdzie niebezpieczeństwo niemniej jest groźne i wymaga szybkiej rady i zapobieżenia.

Wskutek ustawy o 18-letniem uwolnieniu podatkowem, 261 domów zniknie w Krakowie z powierzchni ziemi, a na ich miejsce powstaną nowe, trzechpiętrowe, całym nowożytnym komfortem wyposażone kamienice. Ta nagła zmiana dotychczasowej fizyognomii naszego miasta bodaj czy wyjdzie na korzyść jego dotychczasowemu charakterowi. Nie odznacza on się jakiemiś dziełami wybitnej architektury i czystości stylu, ale charakterystyką jego jest spokojny rozkład mas, dystyngowana prostota i dyskretna ornamentyka.

My obywatele miejscy najmniej odczuwamy piękność naszego rodzinnego miasta. Tak jak chłop nie odczuwa wcale piękności natury, która go otacza, tak i my mało sobie cenimy piękno Krakowa. Sąd o tem mogą wydać tylko ludzie obcy, bo ich pogląd na rzecz będzie jaśniejszy, bezstronniejszy.

Czy te nowe budowle, dodadzą Krakowowi uroku, czy się z nim sharmonizują, to wielkie pytanie, wobec tego zwłaszcza, że nasza architektura, nie wielu liczy ludzi o wybitnych talentach.

Chociaż dzisiejsze budowle nie ustępują w niczem budowlom czasów przeszłych, a nawet pod względem wygody i hygieny, a często i komfortu pod każdym względem je przewyższają, to przecież odwracamy się często od widoku nowożytnych ulic z uczuciem niezadowolenia i rozczarowania ku malowniczym zakątkom i zaułkom miast starożytnych. Urokowi ich nie mogą się oprzeć nawet bezwzględni wyznawcy wszelkiego postępu i jest to dziwnie charakterystycznem, że ci, którzy zwiedzili takie stare miasta jak Norymberga, Rotenburg lub Augsburg, wróciwszy do Krakowa znajdują, że i nasze miasto ma swe nieporównane uroki. Wyjazdy takie mieszkańców Krakowa są z wielką korzyścią dla sprawy miłośnictwa starego Krakowa. Znamy pewnego Krakowianina. który dopiero wróciwszy z Norymbergi, zakochał się w Krakowie...

W czemże właściwie leży urok tych starych budowli, czy są one rzeczywiście piękniejsze, aniżeli dzisiejsze budynki. Czy może ich urok nie leży raczej w harmonii, jaka je łączy ze sobą i z otoczeniem? Na tę harmonię składają się nietylko budowle wysokiej artystycznej wartości, ale także i te małe stare domki, same dla siebie niepozorne, które z tamtymi ani mierzyć się nie mogą. Przeciętny człowiek, sądzi, że takie domostwo, jako zawadzające nowożytnemu postępowi bez namysłu usunięte być winno. W takich razach jest bardzo trudno miłośnikowi zabytków wytłumaczyć takiemu panu, że usunięcie tej budowli zniszczy na zawsze harmonię obrazu i nowa na tem miejscu budowla wprowadzi fałszywy ton do tej harmonii.

Nie jeden też raz pytają się mnie Krakowianie, dlaczego tak gorąco staję w obronie budynków przy kościele św. Idziego, kiedy one pod względem zabytkowym, jako też piękna, tak małą przedstawiają wartość. To prawda, ale ogołocenie kościółka św. Idziego wprowadzi w tem miejscu nieznośną pustkę i zniszczy raz na zawsze ten malowniczy obraz, jaki kościół ten z tymi budynkami tworzy, a który po wyrestaurowaniu ich jeszcze zyska na wartości.

Ten urok i artystyczne harmonje zawdzięczają dawne ulice i place nietyle skończonym formom swych budynków, ile raczej temu po części bezwiednemu i przypadkowemu poczuciu artystycznemu ich twórców. Dlatego też nie tyle piękność poszczególnych budowli, lub ich wybitna zdobność są tutaj decydującym momentem, ile raczej dostosowanie się ich do otoczenia i odpowiedni podział mas i ozdób w miejscach, które tych ozdób szczególniej wymagają. Estetyka miejska dążyć więc powinna przedewszystkiem do tego, aby to, co nam ubiegłe pokolenia przekazały, pozostało nietkniętem. Z drugiej strony potępić należy bezwzględne naśladownictwo dawnych stylów, zwłaszcza historycznych. Potrzeby dzisiejszego życia, nakładają inne warunki i wymagania dla budowniczego. Ślepe naśladownictwo historycznych stylów byłoby wstrzymaniem postępu na długie czasy i zamiast pożytku przyniosłoby tylko szkodę. Ludzkość musi iść naprzód i w tym pochodzie nic jej powstrzymać nie może. Wszak Michał Anioł i Bramante bez skrupułu burzyli starożytne budowle i tworzyli z ich materyału nowe. Nie wynika ztąd, aby i nam wolno było burzyć, co nam wieki przekazały, i owszem obowiązkiem naszym jest, wszystko uczynić, aby je zachować. Mamy po temu środki, które nam dają tak dzisiaj wysoko wykształcone nauki techniczne. Ale to co legło pod zębem czasu, to co niepowrotnie zginęło — to nie może być powtórzone. Jest to błędem architektów, którym się zdaje, że tworzą w duchu czasów ubiegłych. Jest to złudzenie. — Wszystko tam będzie, tylko tego ducha braknie! To też pożegnać się trzeba

*) Redakcya „Polskiego Krakowa“, mając w swym składzie artystów architektów, malarzy i rzeźbiarzy, również nie poskąpi swej rady w tym przedmiocie.

raz na zawsze z myślą kopiowania dawnych zabytków. Ale czego się możemy nauczyć od wieków ubiegłych, to właśnie tej tajemnicy dostosowania się do otoczenia i harmonii. Głównym zadaniem jest celowość budynku, — podrzędnym motywa.

Ustawa o uwolnieniu podatkowem dla przebudować się mających domów w Krakowie, kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo, że ta harmonia, którą się odznaczał Rynek krakowski na zawsze zniszczoną zostanie. Kilka domów w Rynku ulegnie przebudowie, a na ich miejsce powstaną nowe „czupiradła“ w tak zwanym „krakowskim stylu“. Tą nomenklaturą lubią się bardzo popisywać nasi budowniczowie, a właściciele domów, ludzie zazwyczaj dobrych chęci, ale bez wykształcenia artystycznego dają się łapać na tę wędkę. Na czemże polega ów „styl krakowski“? Na wybieraniu na chybił trafił motywów ze Sukiennic. Motywy te bez żadnego ze sobą związku, bez logicznego uzasadnienia lepi się ze sobą i „styl krakowski“ jest gotowy. To co szczególnie charakteryzuje nasz Rynek, to właśnie prostota jego domów. Skromne, bez pretensyi, dają miastu ten wygląd poważny i dystyngowany, który tak pociąga obcych znawców i przed zniszczeniem którego nas przestrzegają.



Kościół Kamienica pow. bielski Śląsk austr.

Tymczasem industryalizm zaznaczył już swoją brutalną przemoc na Rynku krakowskim. Domy Eilego i Rajala wystroiły się we wiedeńską szatę. W ich ślady podążył „dom ceratowy“ z ceratowemi rurami w oknach pierwszego piętra, w kolorze, którego lepiej nie określać. To barbarzyństwo trzeba nazwać po imieniu. Jest to świństwo, które oby się na Rynku więcej nie powtórzyło. Po ceratowym sklepie pozostała się na linii C—D ogromna tablica reklamowa na domu Wodzickich, w zjadliwym zielonym kolorze, przypominająca przechodniom, że cerata znajduje się po drugiej stronie Rynku. Jak magistrat mógł zezwolić na jej umieszczenie?

Z powodu nowej ustawy, już dzisiaj znikają jeden po drugim małe domki, po przedmieściach, a nawet w najbliższem sąsiedztwie plant. Na ich miejsce powstaną czynszowe trzechpiętrowe koszary. Oczywiście przeciw temu nic powiedzieć się nie da, bo grunt drogi i właściciel swój dochód znaleźć musi, ale troską władz miejskich być powinno, aby domy te dostroiły się do otoczenia. Niech odpowiadają swemu przeznaczeniu, ale niech się wystrzegają fałszywej maskarady i oblepiania architekturą. Skromność i harmonia powinny być hasłem dzisiejszych budowniczych.

Postęp nauk technicznych i idące w ślad za nim potrzeby kulturalne rodzą coraz to nowe wymagania wobec architektów. Wszechwładny do niedawna kierunek archeologiczny w architekturze, polegający na naśladownictwie stylów klasycznych, dzisiaj już utrzymać się nie da. Dworzec kolei żelaznej w stylu romańskim, a hala targowa w gotyku, czynią dzisiaj wprost śmieszne wrażenie. Duch nowożytny, który przenika wszystkie dziedziny życia społecznego i umysłowego, ten powinien się przejawić także i w tworach sztuki budowniczej. Jest to zadanie niezmiernie trudne, tworzyć dzieła dobre w duchu nowożytnym. Kopiowanie i przerabianie cudzych myśli jest rzeczą bez porównania łatwiejszą. Jeżeli malarstwo i rzeźba nasza w ostatnich dziesiątkach lat wzniosły się na wyżyny europejskiej sztuki, to niestety nie można tego powiedzieć o architekturze. Jeżeli ma być ona „najszczerszym wyrazem ducha epoki, myśli i uczuć ludzi, których jest dziełem“, to niestety ani tego ducha, ani tych myśli w dziełach nowożytnej architektury odczytać nie można. Jest to objaw, który nietylko u nas spotykamy — to samo dzieje się i na Zachodzie, gdzie architektura wyzwoliwszy się z pęt klasycznych stylów, nie znalazła jeszcze dotychczas nowego i kto wie czy go rychło znajdzie.

W tej pogoni za nową ideą, może jeszcze najlepiej będzie trzymać się tych rad, których udzielił naszym architektom prof. Ohmann w odpowiedzi na pytanie, jak dostosować fasady nowych domów do charakteru miasta.

Zanim te proste, a jednak trudne do przyswojenia sobie rady prof. Ohmanna wejdą w krew naszych architektów, upłynie jeszcze dosyć czasu. A tymczasem Hannibal ante portas. Niebezpieczeństwo przeczuł doskonale Wyspiański, domagając się w Radzie miejskiej utworzenia Rady artystycznej. Instytucye takie istnieją już we wszystkich miastach zagranicznych o charakterze historycznym. Działalność ich może być nietylko profilaktyczną, przez zapobieganie oszpecaniu miasta niewłaściwymi budowlami, ale także i dydaktyczną przez podniesienie wobec architektów i budowniczych skali wymagań artystycznych, a u budującej publiczności smaku i poczucia piękna.

Rok już przeszło minął od postawienia wniosku przez Wyspiańskiego, a Rada ta dotychczas jeszcze w życie nie weszła. Poruszyło ją znowu Grono konserwatorów, domagając się z całym naciskiem utworzenie tej Rady. P. prezydent miasta przyrzekł zająć się tą sprawą — oby się tylko znowu na obietnicach nie skończyło. W każdym razie miłośnicy Krakowa sprawie tej umilknąć nie pozwolą.

J. M.

PSTROKATY KRAKÓW.*)

Obok przykazań jawnyeh i wszystkim wiadomych istnieją, zdaje się, przykazania nieznanej proweniencyi a jednak milcząco uznane i przestrzegane z większą nieraz niż tamte skrupulatnością. Do nich należy w Polsce: „będziesz pokostował wszystko co jest kamienne".

Był czas, kiedy sądzono, że pociągnięcie farbą olejną chroni kamień od zniszczenia, powstrzymuje wietrzenie kamienia, ratuje już zwietrzały od rozsypywania się. Chwycili się tego oburącz kamieniarze, nb. fuszerzy. Dla nich istotnie farba olejna ma wartość nieocenioną. Jakże bowiem wybornie pokrywa ich ladajaką robotę! Ile im oszczędza pracy i nieprzyjemności! Zakrywa braki wykończenia powierzchni, różnice w kolorze i strukturze materyału, ślady szczerb, kitowań i zaprawiania dziur cementem. Zamazuje wszystko, maże nawet grzechy i winy partaczy robotników. Słowem, jest to potęga nie lada. Mawiano u nas o „świętej karczmie". Kamieniarze niesumienni powinniby kanonizować olej i pokost.

Istotnie pokost jest bardzo szacowny — ma tylko jedną małą wadę, że psuje kamień, nie mówiąc o tem, że go szpeci. Szpeci? Czyż może być co piękniejszego jak gładka — tłusto połyskująca powierzchnia? Z punktu widzenia murzyna afrykańskiego, zapewne. — Europejczyk mógłby wiedzieć, że najpiękniejszym, najszlachetniejszym materyałem budowlanym i ornamentacyjnym jest kamień, a w dziełach kamieniarskich najcenniejszą jest powierzchnia, na której dłóto robotnika zapisało się swojem pełnem charakteru pismem. To dotknięcie ręki ludzkiej podnosi wytwór rękodzielniczy do godności dzieła sztuki. Farba olejna gubi subtelności powierzchni, zalewa wgłębienia, zaokrągla ostre kanty, rzecz artystyczną obniża do rzędu fabrykatu.

Żeby choć olej przyczynił się do utrwalania kamieni! Bynajmniej. Stwierdzonem jest, że owszem szkodzi. Tworzy na powierzchni warstwę nieprzenikliwą, która, zasklepiwszy pory, nie przepuszcza powietrza i pary, nie pozwala kamieniowi oddychać. Jest to niebezpiecznem zwłaszcza w naszym wilgotnym i chłodnym klimacie. Kamienie wciągają z ziemi i z murów wilgoć, która, nie mogąc ulecieć porami w postaci pary, gromadzi się jako woda wewnątrz kamienia. Gdy potem w zimie mróz chwyci, woda ta marznie; rozszerza się i rozsadza kamień. Więc choćby nawet pokost na razie utrwalał powierzchnię spajając jej cząstki — jest to utrwalenie chwilowe i pozorne. Później zewnętrzna olejem napełniona i stwardniała skorupa odpryska całemi warstwami, kamień łuszczy się płatami o kilkumilimetrowej grubości. Zniszczenie na czas krótki powstrzymane, postępuje tem gwałtowniejszym krokiem. Dziś już wiedzą o tem ludzie na całym świecie — tylko nie wiedzą u nas, a specyalnie w Krakowie; smarują dalej kamień, jak smarowali ojcowie. Gorzej nawet: smarują to, czego przodkowie nie pomalowali, co przez wieki ustrzegło się zgubnej operacyi. Zdaje się, jak gdyby utworzono osobny polski dogmat: co kamienne, musi być olejno malowane.

Temu dogmatowi poddają się ludzie ślepo, bez badania i bez szemrania. Nie potrzeba robotnikom polecać malowania, można być pewnym, że kamień zawsze będzie pomalowany, dzieje się to nieodzownie jakoś, automatycznie, fatalnie. Możesz się bronić jak chcesz, prosić, przestrzegać, zakazywać: nie ustrzeżesz, kamień losu swego nie uniknie. Na ryzyko, że zapłaty za to odmówisz, po-

*) Od dłuższego czasu rośnie w naszem mieście fatalna pstrokacizna fasad i portali. W sprawie tej otrzymujemy dwa głosy, zamieszczone ponizej. Pierwszy pochodzi z kół konserwatorskich, drugi od p. architekta Ekielskiego.

malują go święcie, bo inaczej robota wydawałaby im się niedokończoną, wstydziliby się ją odddać, tak jak wstydzą się puścić na ulicę dziecko obnażone.

Polecisz odczyścić tynkiem lub pobiałą pokryty kamienny portal, gzems, obramienie okna, kominek — na zakończenie pomalują ci go niezawodnie farbą olejną. Wiemy o kimś, co kazał stawiać pomnik na grobie krewnego Wyjeżdżając zostawił znajomemu pieniądze na zapłatę, nie tylko zastrzegając, by kamieni nie malowano, ale obliczywszy kwotę ściśle bez kosztów malowania. Gdy po roku wrócił, zastał pomnik sumiennie farbą pociągnięty, gładki i błyszczący jak atłas.

Przed laty odnawiano piękną kapliczkę barokową stanowiącą zewnętrzną, dziś zawsze zamkniętą przybudowę północnej ściany kościoła św. Barbary. Zajmował się tem wielki miłośnik i znawca zabytków, śp. Paweł Popiel. Przed samym końcem roboty musiał na kilka dni opuścić Kraków. Jakież było jego przerażenie, gdy za powrotem ujrzał, że cała ciosowa budowa została przepokostowaną. Kazał warstwę pokostu usunąć, ale złe nie całkiem dało się naprawić. Zostały szpecące plamy tłuste, które do dziś dnia widzieć można.

Dawniej zwykle malowano u nas na kolor „kamienny“, jak gdyby sam kamień miał wygląd nie dość kamienny. Dziś, może pod wpływem modernistycznego malarstwa, używa się do tego częściej barw żywych i jaskrawych: błękitnej, zielonej, fioletowej — czasem brunatnej, lub czarnej. Malują tak wapień lub piaskowiec, malują nawet polerowany marmur. W jednym ze znanych nam kościołów wiejskich pomalowano oddrzwia marmurowe czarne na kolor jasny, żyłkami pstremi marmurowany. Niedawno w domu na ul. Mikołajskiej l. 10 w Krakowie wskutek zabiegów naszych odskrobanym został ozdobny portal, o którym wszyscy uporczywie twierdzili. że jest kamienny. Był tak zasmarowany grubo, że o materyale nie można sobie było zdać sprawy. Z młodych lat naszych pamiętaliśmy go jako ciemno marmurowy. Istotnie z pod powłoki kilku warstw farby i pokostu ukazała się najpiękniejsza polerowana powierzchnia marmuru w dwóch barwach: czarnej i brunatnej.

Na ulicy Kanoniczej l. 17 portal wejścia głównego od niepamiętnych czasów smarowany, przedstawiał się jak piernik, o szczegółach zalanych i niezrozumiałych. Dzięki troskliwości p. naczelnika Dyrekcyi skarbu, który tam urzęduje, a za naszą wskazówką, obmyto go rozczynem sody stuprocentowej — i teraz dopiero można dobrze widzieć rysunek jego rzeźbionej w kamieniu ozdoby.

Soda stuprocentowa doskonałe tu oddaje usługi. Rozpuszcza pokost nawet bardzo od starości stwardniały. Trzeba jednak pamiętać i uważać, że jest to środek żrący, z którym ostrożnie musi się obchodzić robotnik; może spalić skórę na rękach, zwłaszcza zaś niebezpiecznym jest, gdy się dostanie do oczu. Powtóre można go dobrze używać do zwykłego kamienia, ale niszczy powierzchnię marmuru.

W ostatnich tygodniach mozolnie odczyszczono, myjąc lub skrobiąc portal pałacu biskupiego i trzy niemal jednakie rzeźbione portale w domu t. zw. Larysza, gdzie dziś mieszkanie prezydenta m. na placu Franciszkańskim. Pomalować je było łatwo, odczyszczenie zabrało dużo czasu i było kosztownem.

Nie wszyscy jednak właściciele domów okazują tyle dobrej woli i zrozumienia rzeczy. Daleko więcej jest takich, którzy każą czy pozwalają dalej psuć portale malowaniem. Hotel pod Różą na ulicy Floryańskiej posiada bardzo piękny późno renesansowy portal, wielkich rozmiarów, cały rzeźbiony. Przed kilku laty strzeliła komuś do głowy myśl pomalowania go na „zielono“, i to na kolor jasny. krzyczący, jadowity. Rok temu zniknął kolor zielony, podobno wskutek reklamacyi mieszkańców sąsiednich — ale niestety pomalowano kamień znowu, tylko cokolwiek mniej rozkosznie, na dwa odcienie tonu popielatego. Teraz, świeżo znowu go przemalowano. Już nikt nie pozna że jest kamiennny.

Jest na tejże ulicy pod l. 8, portal gotycki, jedyny już, ostatni portal ostrołukowy na fasadzie domu w Krakowie, starannie profilowany, z kamienia wapiennego, jak wiadomo najtrwalszego z kamieni używanych w naszych stronach. Przetrwał półpięta wieku i trzymał się wybornie. Cieszyliśmy się i szczycili tym rzadkim okazem, zachowanym w całej swej czystości, nie uszkodzonym. Naraz, półtora roku temu będzie, przyszła właścicielowi wesoła myśl, pomalowania kamienia na kolor jasno turkusowy. Po niejakim czasie turkus na szczęście zblaknął — ale powierzchnia, pokryta warstwą farby, zalewającą ślady obrobienia dłótem, straciła wszelki urok.

Może kolor malowania kamienia na fasadzie bywa niekiedy odbiciem usposobienia właściciela domu, albo miewa znaczenie symboliczne. Załobny nastrój wyraził się na okazałym barokowym portalu z kolumnami i bogatą obdasznicą w domu na ul. św. Jana pod l. 18. Niespodziewanie z kamiennego stał się czarnym jak całun grobowy, albo raczej jak katafalk drewniany czarno polakierowany. Lubiący znów różowo snać na świat patrzeć właściciel domu l. 7 na ul. Brackiej kazał sobie portal kamienny pomalować na

kolor cielisty, czy kolor łososia gotowanego, który to miły kolorek na szczęście już się dziś przybrukał.

Portal wejścia głównego do domu karnego na ul. Senackiej pokryto niedawno olejną warstwą koloru porteru, czy boku. Zapewne chciano dać do zrozumienia, że za tą bramą siedzą ludzie, co dużo piwa nawarzyli. Moglibyśmy długo jeszcze ciągnąć przykłady dziwacznego smaku. W samym r. 1906 zeszpecono w taki sposób kilkanaście portalów. Ale musimy jeszcze wspomnieć o innej niewłaściwości.

Oto od pewnego czasu zakorzenił się w Krakowie zwyczaj malowania fasad częściowo. Zakłada się nowy sklep. Zamiast zrobić wystawę sklepową, lub poprzestać — coby łoby jeszcze lepiej — na oknie wystawowem i szyldzie, pokrywa się całą najbliższą partyę fasady olejną farbą, w kolorze oczywiście zwracającym uwagę przechodniów, więc błękitnym, czerwonym, żółtym, zielonym. Zielonym najczęściej, bo to kolor modny. Powstają z tego straszne dyssonanse, a co najbardziej upokarzające, Kraków nasz, dawna stolica, miasto o wyglądzie poważnym, zaczyna coraz bardziej przypominać już nie Kaźmierz, ale Dąbrowę lub Żabno. Tworzą się na fasadach plamy i kleksy zupełnie wstydliwe, wstrętne i ohydne pod względem smaku. Przez parę lat podziwialiśmy narożnik domu przy ulicy Grodzkiej i placu Dominikańskim, gdzie apteka Hellera — pomalowany na jasno fioletowo. Znam kogoś, co zmuszony patrzeć na tę gryząco anilinową barwę, o mało co nie oniemiał. Obecnie malowanie to zniknęło na szczęście. Lecz tamte inne: czerwone, błękitne, żółte i zielone nie zniknęły. Muszą się ludziom nawet podobać, skoro wolno takimi barwnymi pasami do dziś dnia jeszcze obwodzić np. wejścia do sklepów w takim monumentalnym miejskim gmachu jak Sukiennice.

Chodząc wśród tych pstrokacizn można uczuwać żal do Opatrzności, że nas nie dotknęła daltonizmem. Niezdolność rozróżniania pewnych barw niesłusznie bywa uważaną za upośledzenie. W dzisiejszym Krakowie byłaby dobrodziejstwem.

Kiedy ludzie nie umieją zdać sobie sprawy z tego co jest harmonijne, co stosowne i poważne — trzeba ich uczyć. Zapomniano dziś, że kolory krzyczące nie są właściwemi na fasady domów. Fasada powinna mówić sama za siebie z jakiego jest materyału. Najpiękniejszym materyałem jest kamień. W braku jego tynk ma tylko naśladować kamień. A gdy nie buduje się domów z malakitu, smaragdów, rubinów, turkusów i topazów, przeto, nie powinno się malować fasad na kolory tych kamieni. Pewne barwy mogą ożywiać fasady, jak ożywia ją czasem mozaika, ale muszą być użyte umiejętnie i artystycznie. Dowolne babranie fasad w sposób krzyczący, ordynarny i barbarzyński powinno raz ustać nareszcie.

Jeżeli miasto nasze pod względem zewnętrznego wyglądu nie ma zejść do rzędu jakiegoś azyatyckiego zaścianku, należałoby jaknajrychlej wydać przepisy, jak wolno malować fasady jego domów — a jak nie wolno. Na takie kolorystyczne eksperymenta, jakich jesteśmy świadkami, doprawdy szkoda pięknego Krakowa.

S. T.

Oglądającemu osobliwości naszego miasta, podziwiającemu dzieła architektoniczne czasów ubiegłych niezawodnie wpadł w oko osobliwy sposób malowania naszych domów nowszych i starszych. Wyraziłem się oględnie — trzebaby to powiedzieć: malowanie nowych budynków na ogół urąga wszelkiemu — choćby najmniej wykwitnemu — pojęciu o sposobie i użytych barwach. Nie mogę wstrzymać się by nie wskazać na najpiękniejsze na tem polu kwiaty: co parę lat właściciel domu przy Małym Rynku powleka fasadę swego domu najzjadliwszym grynszpanem — jemu się ten kolor tak podoba, że nie ma zapewne sposobu wpłynąć na odmianę: narożnik ulic Krupniczej i Karmelickiej ma znów predylekcyę do najczyściejszego ognistego ugru i świeci nim na parę kilometrów daleko: ten kolor jest wogóle ulubionym dla Krakowian kolorem, bo też ma i zaletę taniości i ordynarności. Wogóle jednak ma Krakowianin (widocznie przyrodzony) niepowściągniony pociąg do częstego malowania swych domów — wieleż to razy widzieć można domy co dwa lata „na nowo z gruntu przemalowane“!! dobrze jeszcze, że przynajmniej domy wykonane w surowej cegle na ogół pozostają w swej naturalnej farbie choć i te widzieć można olejną farbą „pięknie“ na szaro pomalowane.

Sprawa ta jest przecież dla ogólnego wyglądu miasta bardzo ważną — choć trzeba też powiedzieć, nie łatwą do rozwiązania.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że dążność do utrzymania czystości na fasadach ma w nowoczesnem mieście swoje uzasadnienie. Osobiście nie miałbym nic przeciw temu by fasady domów równocześnie z domami się starzały — wszelako chcę uznać i tę dążność, czasem rzeczywistą potrzebę, by nasze ulice i place i domy wyglądały czysto. choćby też nie wyczyszczone „na glanc“.

Otóż chodziłoby o rozumną drogę i rozumny i oczu nie koljący sposób wyjścia.

Otóż przedewszystkiem czystość na gościńcach i chodnikach jest pierwszym warunkiem

czystości naszych fasad — pył, który będzie zmieciony i wywieziony za miasto, pył z gościńca, spłukany obficie wodą i jako brudna woda odpływająca kanałami, nie będzie osiadał na fasadach naszych domów, nie będzie ich czynił brudnemi, nie spowoduje potrzeby odświeżania fasad. Z drugiej strony nie ma wątpliwości, że dym, zwłaszcza węglowy, jest też ważnym czynnikiem w zanieczyszczeniu fasad; osobliwie w Krakowie, mieście na ogół o położeniu bardzo wilgotnem, dym zmieszany z wielką ilością wilgoci powietrznej (tej samej, która nam daje i osobliwe nieba, osobliwe zachody słońca i inne dziwy oświetlenia) osiada na naszych budynkach i powoduje, że nawet odświeżona fasada w lot jest brudna*).

Ztąd wyprowadzam wniosek, że 1) z chwilą rozwinięcia akcyi zarządu miasta w kierunku utrzymywania jak największej czystości na ulicach, domy nasze, zwłaszcza nowe, dłużej utrzymywać się będą czysto i nie będą potrzebowały tak częstych malowań.

2) okoliczność zanieczyszczania fasad przez dym jest nie do uniknięcia, z nią atoli przy malowaniach liczyć się trzeba, niedobierając zbyt pierwotnych barw, które osad dymu czyni odrazu brudnemi.

Lecz inne jeszcze są tej sprawy momenty a najpoważniejszym jest natura naszej wyprawy wapiennej, która jest nadzwyczajnie gryzącą, ostrą. Na takiej położony kolor, w który wchodzą czynniki zwłaszcza mineralne, powoduje rozkład tychże i rychłą zmianę koloru: rozkład ten tworzy, zdaje się, połączenie chemiczne nie rozpuszczalne w wodzie i wskutek tego one nie trzymają się powierzchni ściany lecz po niej spływają — ztąd pochodzi nietrwałość malowania nowych fasad.

Natura naszych wypraw wapiennych pod względem ścisłości, zbitości, jest dalszą przyczyną nietrwałości malowania fasad; odnosi się to zwłaszcza do wyprawy hydraulicznej, bezporównania ściślejszej niż zwykła wapienna. Na ścisłej stwardniałej już hydraulicznej wyprawie powłoka koloru trzymać się nie będzie, ma bowiem ta zaprawa nie dosyć porów i jest za gładka.

*) Porównanie Krakowa ze Lwowem, gdzie jeszcze powszechnie palą drzewem i gdzie nie masz Wisły, wykazuje znaczną ilość domków „białych“ we Lwowie, podczas gdy u nas domek „biały“ jest prawie niemożliwy.

Bijącym w oczy dowodem prawdziwości mego twierdzenia jest tak niedawno, a tak niepotrzebnie, „na jasno“ pomalowany nasz nowy teatr. Budynek ten, wyprawiony wapnem hydraulicznem powinien był być w swoim czasie zaraz po ukończeniu powleczony roztworem samego wapna hydraulicznego, przezco zatraciłyby się były białe plamy często na tej wyprawie występujące. Wyprawa ta po upływie lat 10 stwardniała i nawet dość się wyrównała a nabrała nawet pewnej patyny, lecz Krakowianin chciał mieć ją nowiutką i bialutką, a w rezultacie dziś wygląda i już zawsze tak wyglądać będzie gorzej — szkaradnie; jedyna rada na to: całe to pomalowanie gruntownie zmyć!

Dobrym przykładem jak taka wyprawa hydrauliczna się utrzymuje i dobrze patynuje jest nasza Kasa oszczędności — tak też powinien wyglądać po latach 25 każdy budynek zaprawą hydrauliczną wyprawiony.

Osobne trudności w odnawianiu fasad powstają wtedy, gdy wyprawa częściowo odpada, wtedy łatwo powstają „placki“, zgoła kolorem odstające od części starych; wszelako sumienny i umiejętny murarz umie i na to radzić.

Chciałbym więc wyprowadzić wnioski praktyczne, odnoszące się do odnawiania i malowania fasad:

1) ile możności nie malować lecz pozostawić wyprawie jej naturalny kolor; najwyżej po wykończeniu materyałem wapiennym wyrównać nierówności roboty.

2) przy odnowach dążyć raczej do obmycia aniżeli do odmalowania fasady, choćby też odnowienie nie wypadło „na glanc“,

3) na wyprawach ścisłych hydraulicznych, zwłaszcza starych, nie kłaść nigdy koloru,

4) Jeśli już mamy koniecznie malować — to kolorami nieprzeciążonymi wielu składnikami, lecz używać farb o niewielu składnikach.

5) obierać tony nie zbyt jasne, aby od sąsiednich fasad zbyt nie odbijały a już w żadnym razie nie używać — jak najczęściej bywa — ludzi „z pod pompy“ lecz kazać dobremu malarzowi zmięszać farbę — a unikać surogatów zachwalanych a niepewnych z powodu ostrości naszego wapna.

6) olejne malowanie, jakkolwiek wydaje się trwałem, jest złe, tworzy bowiem skorupę zbyt ścisłą i nie da się skutecznie powtórzyć.

Ekielski.

KRONIKA.

PŁONĄCY ZEGAR.

W sprawie „płonącego zegara“ na wieży ratuszowej otrzymujemy pismo z kół radzieckich, treści następującej:

Na razie Kraków może odetchnąć; nie będzie obdarzony wbrew swej woli prezentem takiej wartości, jak zegar płonący. Sprawa przechodziła różne perypetye, wśród zakłopotania ze strony reprezentantów miasta, i energii ofiarodawczej ze strony przeciwnej. Doraźnie załatwiono wszystko tzw. „szyberem“, to znaczy oświadczono, że wieża ratuszowa ma być restaurowaną kosztem znacznym przez Kasę oszczędności, że zatem lepiej wstrzymać się z osadzeniem zegara aż do ukończenia restauracyi i na tem stanęło.

Mojem zdaniem kwestya była postawioną fałszywie. Jeżeli szło o wzgląd na osobę ofiarodawcy, to względy takie obowiązują obie strony, ofiarodawca zaś mógł chyba przekonać się, jakie zakłopotanie dar jego sprawia.

Stanowisku Rady lepiejby może odpowiadało, gdyby wprost powiedziano ofiarodawcy: cenimy uprzejmość Szanownego Pana, lecz w tej formie korzystać z niej nie możemy. „Szyber“ może sprawę ubić zupełnie, to prawda, pozostało jednak wrażenie, iż ostatecznie wolno niemal zmuszać miasto do przyjmowania niestosownych i niepożądanych prezentów. Słyszy się także: trzeba szanować ofiarność, bo ta dziś rzadką. Jeżeli ofiarność ma przedstawiać się w formie narzucania swych upodobań, to lepiej, aby jej nie było. Warunki, arbitralne condiciones sine quibus non — to już istotnie dość szczególna dobroczynność, którą w interesie własnym i może nawet publicznym należy sprowadzić do właściwego w publicznych rzeczach tonu.

Rada miasta tego nie uczyniła. Miejmy nadzieję. że przynajmniej nie dopuści do płonącego zegara i zadyplomatyzuje go do aktów na wieczne czasy. Restauracya wieży jeszcze nie rozpoczęta, nie wiadomo kiedy się zacznie, więc i niebezpieczeństwo otrzymania prezentu nie grozi bezpośrednio. W każdym razie czuwać nad niem należy, już choćby dla tego, aby uchronić Radę na przyszłość od epizodów tak nie seryo, jak ta cała walka obdarowanych z ofiarodawcą. K.

ARCHITEKTONICZNY CHAOS.

W nr. 525 „Sł. Polskiego“ zamieścił p. Dr. Władysław Witwicki sprawozdanie z wystawy Związku słuchaczów architektury na Politechnice lwowskiej. Wystawa ta zgromadziła w jednej ze sal tej Politechniki szereg prac, wykonanych poza murami i programem szkoły.

Nie możemy sobie odmówić przyjemności przytoczenia kilku ustępów tego sprawozdania, gdyż daje ono najlepsze świadectwo o zamieszaniu pojęć o najkardynalniejszych zasadach stylu i prawideł architektury tak u wykonawców jak u sprawozdawcy. Jeżeli Politechnika lwowska produkuje takich architektów i taki im nadaje kierunek, jaki wystawa wykazuje, to nic dziwnego, że miasto i miasteczka nasze zapełniają się czupiradłami na widok których ogarnia nas uczucie obrzydzenia. Nic dziwnego też, że w Krakowie całe zastępy i towarzystwa muszą bronić miasta przed sztuką architektów.

Po krótkim wstępie o malarstwie polskiem, w którem sprawozdawca stwierdza ustalony już „styl polski“, przechodzi do naszej architektury, w której z trudem odnajduje ogólne narodowe znamiona. „Być może — pisze — dla tego, że od niedawna (sic) mieszkamy po miastach (Gdzież mieszkaliśmy dotychczas?), być może dlatego, że studya nad naszemi zabytkami architektonicznemi są dopiero w toku. Dziś można malować po polsku, nie zestawiając (sic) wcale kawałków (sic) z dawnych obrazów, które malowano w Polsce, tylko pracując podobnym gustem, podobnym ruchem, jak się zwykł Polak ruszać i jak to Polak lubi — w ten ton potrafii wpaść inteligentny artysta — jeśli zechce — choćby to nawet nie był jego ton wrodzony. Architekt postępuje dzisiaj inaczej“.

Że tak jest wiemy, — niestety. Ale to, co sprawozdawca proponuje od siebie, całkiem na seryo, przechodzi nasze oczekiwania. Sądzi on bowiem, że „chcąc nadać budowli charakter narodowy, zbiera architekt i zestawia części gmachów dawnych polskich i tą drogą nadaje całości wygląd swojski“. Jest to więc to samo, co się u naszych majstrów nazywa „stylem krakowskim“. A więc zbieranina wszystkich możliwych motywów, która będzie zawsze i tylko kompilacyą, pozbawioną związku. Czy to się zwie twórczością?! Czy to jest wyrazem indywidualności polskiej artysty polskiego?

Sprawozdawca z tronu takiej estetyki zaleca „bardzo piękny projekt pp. Bauera, Grzymalskiego i Osiackiego“, który „zalatuje Panną Maryą, Sukiennicami i niemieckim renesansem“. Czegóż tam więc jeszcze brakuje? Zwłaszcza ten niemiecki renesans siedzący na motywach z kościoła Maryackiego musi być zachwycający!

Ze gotyk z zakopiańskimi motywami można „połączyć w zajmującą i harmonijną całość“ przekonuje sprawozdawcę projekt p. Ostefina. Zdawało się, że ospa zakopiańska już szczęśliwie wygasła. Tymczasem odkrywamy nową jej kulturę na gotyku. Jak ten zakopiański gotyk wygląda, niech opowie nam sprawozdawca. Z zachwytem podnosi on, jak „ciekawe i bardzo miłe w oglądaniu jest przeniesienie do sylwety muru i dachu tych linij i tych proporcyi, które znamy — z mebli (tak jest), zajmujące i zacne (sic) wprowadzanie z kamieni tego, cośmy oglądać byli zwykli w konstrukcyi drewnianej (!) Żal się tylko robi, że na razie na projektach się kończy, że może nigdy nie będzie stał tak kościiół, skoro projekt dotąd nabywcy nie znalazł“.

Bogu dzięki. że go nie znalazł i oby go nigdy nie znalazł! Żal się tylko robi, że tyle zapału i pracy idzie na marne i że nasi młodzi adepci architektury, pod fałszywym kierunkiem tworzyć muszą bękarcie kompilacye. Nauka architektury w jedynej galicyjskiej politechnice kroczy widocznie po manowcach. Aby ją sprowadzić na właściwą drogę, koniecznem jest uzupełnienie naszej Akademii sztuk pięknych katedrą architektury. W tym przedmiocie pomówimy obszerniej w następnym numerze „Polskiego Krakowa“.

PARCELACYA BŁOŃ.

Piszą nam z miasta: Któż nie widział w dzień niedzielny lub świąteczny, letni czy jesienny tłumów wyległych na Błoniach? Lud roboczy rozkoszuje się w słońcu, wypoczywając na zielonej darni po sześciu dniach pracy. Któż nie widział tłumów młodzieży, która po godzinach nauki, lub rzemieślniczej pracy, żądna wypoczynku i ćwiczeń fizycznych zalewa równiny pod górą św. Bronisławy? Dusza się raduje, na widok, iż te rzesze znalazły swobodne miejsce wypoczynku, że opuściwszy ciemne, bezświetlne mieszkania używają darów bożych słońca i powietrza, które im przez większość dnia były niedostępne.

Widok to przed niewielu jeszcze laty zupełnie niezwykły. Znać, że dobył go na wierzch jakiś moment nieznany, psychologiczny. Może się nie omylę gdy przypuszczę, że w duszy robotnika krakowskiego wstaje nieświadomie zaranie zmysłu estetycznego, zwróconego ku pięknościom natury.

Bo któż z nas nie podziwiał przepięknej błoń równiny, któż nie wpatrywał się stamtąd w Wawel sterczący na skalistej opoce, raz złocony promieniami słońca, to znów tonący w mgłach wieczornych ? Któż, pytam, nie podziwiał stamtąd znaku narodowej chwały, usypanego ręką dzieci krakowskich Bohaterowi wolności? I któż wreszcie nad odległymi górami nie widział gry przecudownej zachodzącego słońca lub w jesiennych dniach ścielących się smętnie dymów z ognisk pasterzy, lub podmuchem wiatrów niesionych sieci pajęczych. Cieszyć się trzeba, że Błonia, to wielki park ludowy, gdzie i najbiedniejszy wstępu płacić nie potrzebuje, to wielkie boisko dla szerokich warstw naszej młodzieży, która ćwiczy swe siły, by kiedyś jako zdrowe i tęgie jednostki szła w służbę publiczną. Towarzystwo up. m. Kr. zostawiło tam skromny znak swej działalności. Jego kosztem stanął tam szereg ław dla wypoczynku tych właśnie najbiedniejszych, gdy we wilgotny czas zmokrzałe Błonia nie pozwolą usiąść na przesiąkniętej murawie.

Te kilka słów poświęciwszy znaczeniu Błoń, należy z góry zastrzedz się **przeciwko parcelacyi Błoń**. Słyszymy o niej ciągle powtarzające się pogłoski. Więc czas byśmy przeciwko temu zamysłowi wystąpili z całą energią. Stajemy w obronie dobrej sprawy, bo nie chcemy aby Błonia spotkał tensam los, jakiemu uległ przed czasem niedawnym wspaniały ogród strzelecki.

Sprawa to ważna, do której trzeba będzie powrócić niejednokrotnie. Mamy nadzieję, że Rada miasta nie zezwoli na parcelacyę Błoń, a przeciwnie założy tam park ludowy, którego projekt został już podobno opracowany.

WYNIK ANKIETY W SPRAWIE UPORZĄDKOWANIA RYNKU KRAKOWSKIEGO.

UPORZĄDKOWANIE RYNKU.

Wydział Tow. Up. Krakowa, pragnąc wszechstronnie oświetlić sprawę uporządkowania Rynku krakowskiego, która to sprawa jest przedmiotem studyów w krakowskim Magistracie, postanowił zaprosić znawców, więc: artystów-malarzy, rzeźbiarzy, architektów, historyków sztuki, oraz estetyków, do wypowiedzenia swego zdania w tej tak ważnej sprawie.

Ankiecie, która się odbyła w miesiącu czerwcu b. r. pod przewodnictwem p. Leonarda Lepszego przedłożone zostały następujące pytania:

I. DRZEWA.

Czy ze względu na architekturę należy z Rynku usunąć drzewa:

a) czy wszystkie?
b) czy tylko ze środka?
c) czy zostawić drzewa wzdłuż chodników?

Na pytania te odpowiedzieli:

1) ROMAN BANDURSKI: Usunąć drzewa ze środka Rynku, gdyż rosną bez ładu. Przy chodnikach pozostawić.

2) JAN BUKOWSKI: Drzewa istniejące pozostawić. Jedynie tylko zbyt duże drzewa usunąć. Zostawić drzewa wzdłuż chodnika.

3) CENTRALNA KOMISYA DLA ZABYTKÓW SZTUKI W WIEDNIU. Zaleca pozostawienie drzew na Rynku. Wielokrotne doświadczenie uczy, że wszystkie pomniki, a w szczególności historyczne i starożytne place, szczególniej u nas na północy przez obsadzenie drzewami, nie tylko nic nie tracą na swym wyglądzie, lecz przeciwnie, zyskują. Doświadczenie to znajduje poparcie w historyi sztuki. Zamiłowanie przyrody, a w szczególności świata roślinnego jest szczególnie uderzającym rysem charakterystycznym sztuki po tej stronie Alp. Właściwość ta jest szczególniej od 18 stulecia częścią składową naszego artystycznego, a szczególniej architektonicznego odczucia i tak już przyzwyczailiśmy się do widoku starych i nowych budowli w otoczeniu natury, że bardzo często uważamy to jako zmniejszenie wartości nietylko samego budynku, ale nawet całych ulic, jeżeli ta przyrodnicza scenerya dozna jakich zmian.

W razie pozostawienia drzew, będą skwery na Rynku zupełnie zbyteczne.

4) WŁAD. EKIELSKI: Usunąć wszystkie drzewa, bo niekorzystnie przecinają linie architektoniczne Sukiennic. Bez pierwszych i drugich planów, jakie tworzą drzewa, zwłaszcza w pośrodku rosnące, Rynek zyska na wielkości.

5) WILH. GAŁUSZKA: Usunąć drzewa z Rynku, pozostawić je tylko wzdłuż chodników.

6) KONSTANTY GÓRSKI: zostawić drzewa przy chodnikach, ale usunąć je skoro się tylko zbyt rozrosną i będą grozić zakryciem Sukiennic. Do sadzenia nadają się najlepiej akacye, gdyż szybko rosną i szybko giną.

Wszystkie inne drzewa usunąć, tylko kościółek św. Wojciecha obsadzić drzewami, aby go ocienić.

7) FELIKS KOPERA: Usunąć drzewa, z wyjątkiem drzew około odwachu.

8) KONST. LASZCZKA: Usunąć wszystkie drzewa nawet przy chodnikach („Place de la Concorde“ w Paryżu).

9) B. MALECKI: Drzewa ze środka Rynku usunąć ze względu na odsłonięcie Sukiennic. Natomiast pozostawić drzewa przy chodnikach i uzupełnić nimi chodniki po stronie północnej i wschodniej Rynku.

10) FRANC. MĄCZYŃSKI: Pod żadnym warunkiem nie usuwać drzew. Estetyka dąży zawsze do logicznego połączenia architektury z otoczeniem. Drzewa te są tłem dla architektury.

11) JÓZEF MEHOFFER: Utworzyć z roślinności i terenu masy architektoniczne, aby tworzyły linię i system.

12) JULIAN NOWAK: Usunąć drzewa ze środka Rynku pozostawić je tylko wzdłuż chodników.

13) Prof. FRYD. OHMANN: (Wiedeń) Drzewa mogą pozostać.

14) JULIAN PAGACZEWSKI: Usunąć drzewa rosnące na środku Rynku ze względu na architekturę, pozostawić drzewa wzdłuż chodników t. j. wzdłuż linii A—B, C—D i t. d. gdyż one akcentują linię kwadratu. Obsadzić drzewami odwach i kościółek św. Wojciecha.

15) JÓZEF PAKIES: Wyciąć drzewa ze środka Rynku, z wyjątkiem rosnących wzdłuż chodników.

16) TAD. STRYJEŃSKI: Pozostawić drzewa, dotychczasowe, tylko je uporządkować.

17) JAN SZCZEPKOWSKI: Zostawić drzewa wzdłuż chodników, w przyszłości nie nadawać drzewom sztucznej sylwety.

18) TEODOR TALOWSKI: Wyciąć drzewa, ale nie wszystkie, przy pozostałych niedopuszczać, aby były zbyt duże. Pozostawić drzewa wzdłuż chodników.

19) JERZY WARCHAŁOWSKI: Usunąć kilka drzew ze środka Rynku od strony ulicy Szewskiej, te które się najbardziej rozrosły. Drzewa wzdłuż chodników pozostawić.

II. SKWERY.

Czy w razie usunięcia drzew nie byłoby wskazanem urządzić na Rynku skwery z krzewami, a w danem razie jakie one mieć mają?

1) BANDURSKI: Nie.

2) BUKOWSKI: Nie urządzać skwerów.

3) EKIELSKI: Żadnych skwerów.

4) GAŁUSZKA: Tylko przed odwachem.

5) GÓRSKI: Nie zakładać. Założyć je — to znaczy zmniejszyć Rynek. Najpiękniejsze place: św. Piotra w Rzymie, św. Marka w Wenecyi, Place de la Concorde w Paryżu nie mają skwerów. Plac Teatralny w Warszawie zmalał, odkąd na nim porobiono ogródki i budki.

6) KOPERA: Nie.

7) LASZCZKA: Nie.

8) MALECKI: Uważa urządz. skwerów w Rynku za właściwe i potrzebne. Założyć skwery tylko z murawą starannie pielęgnowaną o niskich krzewach.

9) MEHOEFER: Skwery byłyby zupełnie niestosowne.

10) NOWAK: Nie.

11) OHMANN: W niniejszym wypadku jest zakładanie skwerów bardzo trudnem zadaniem. Ja mam to uczucie, że drzewa zasadzone w rzędy, są sympatyczniejsze i zupełnie odpowiednie.

12) PAGACZEWSKI: Nie.

13) PAKIES: Nie.

14) STRYJEŃSKI: Nie.

15) SZCZEPKOWSKI: Nie.

16) TALOWSKI: Rynek powinien być wolnym ze swym ruchem targowym ożywiony handlem i kolorytem malowniczych strojów wiejskich. To się dopiero widzi, jak się nie mieszka jakiś czas w Krakowie, a do niego powraca, — jakie to malownicze.

17) WARCHAŁOWSKI: Nie.

III. BRUK.

Jak należy traktować kwestyę bruku?
Jeżeli cały Rynek ma być wybrukowany:
a) z jakiego materyału ma być bruk?
b) w jaki deseń?

BUKOWSKI: Drogi pojazdowe wyasfaltować, przestrzenie między chodnikami wyłożyć dużymi płytami kamiennemi w dwóch kolorach, w kwadrat ułożonymi.

CENTRALNA KOMISYA: Bruk, ze zwykłych kamieni bez żadnych wzorów, odpowiada najlepiej charakterowi Rynku.

EKIELSKI: W około Rynku oddzielić bardzo szeroki pas dla pochodów, procesyi, ruchu kołowego i tramwayu, pozostałe pola ująć w linje (nie markując przejść do Sukiennic), zabrukować kamieniem, brukiem drewnianym, asfaltem (nie betonem). Na drogi jezdne granit, w drugiej linii wielkie kostki porfirowe, na pola pozostałe — kostki wapienne, jasne, obramione ciemnym porfirem. Deseń jak najprostszy.

GAŁUSZKA: Chodniki dla pieszych — asfaltowe. Tory jezdne — z asfaltu prasowanego z obramieniem granitowem. Środek Rynku wyłożyć grubymi płytami granitowemi w dwóch odcieniach szarym i jaśniejszym.

GÓRSKI: Rynek nie powinien być w całości zabrukowany, co najwyżej powinien mieć oprócz brukowych lub asfaltowych dróg dookoła chodniki i w około Sukiennic. Osiem wygodnych ścieżek poprzecznych dla pieszych.

Chodniki nie powinny barwą kamienia odróżniać się od całości Rynku. Mają mieć wyłącznie cel praktyczny, nie bawić się w biurokratyczną planimetryę.

KOPERA: Rynek wyasfaltować, lub wyłożyć wielkimi płytami granitowymi, bez deseni.

LASZCZKA: Wybrukować cały rynek cegłami asfaltowymi bez żadnych deseni.

MĄCZYŃSKI: Część rynku wybrukować kostkami granitowymi, część większymi lub mniejszymi płytami, część, gdzie targi, wyasfaltować, aby ją łatwo zmywać!

MEHOFFER: Poprawić dzisiejszy bruk ma on prześliczny ton, łączący się z tonem budynków w niesłychanie szlachetną harmonię.

NOWAK: Wybrukować granitowymi kostkami bez żadnego deseniu, lub też jeżeli ma być deseń, to o bardzo dużych linjach i płaszczyznach.

OHMANN: Bruk niech będzie zwykły, nie ze zbyt małych kamieni. Na miłość Boską tylko bez żadnych wzorów mozaikowych. Mojem zdaniem, najodpowiedniejszy będzie podział Rynku, liniami z wielkich płyt kamiennych, o kierunku który powinien być w łączności z wielkimi masami budowlanymi. Linje te powinny być przedewszystkiem uwydatnione na krawędziach Rynku.

PAGACZEWSKI: Wybrukować Rynek dużymi płytami, bez wybitnych wzorów.

PAKIES: Wybrukować Rynek jak największymi płytami granitowymi i porfirowymi. Tory dla jezdnych wyłożyć kostkami granitowymi. Środek Rynku wyłożyć we figury geometryczne, ujęte w obramienie, których podstawy oprzeć o cztery boki Sukiennic.

STRYJEŃSKI: Dzisiejszy bruk poprawić, aby był równym.

SZCZEPKOWSKI: Tylko kamień nadaje się do brukowania Rynku. Ułożyć go w prosty ornament w jednym kolorze, gdyż w ten sposób uniknie się nieprzewidzianych trudności i niepokoju, który wprowadzić może rozmaitość kamienia.

TALOWSKI: Bruk ułożyć z kostek granitowych, lub porfirowych, bez żadnych deseni.

WARCHAŁOWSKI: Wybrukować dużymi gładkiemi płytami kamiennymi, lub wyasfaltować.

IV. POCZEKALNIE DLA TRAMWAJU. PRZEWODY KOLEI ELEKTRYCZNEJ. STUDNIE. STRAGANY.

W jaki sposób urządzić?
1) poczekalnie dla tramwajów,
2) przewody kolei elektrycznej,
3) studnie publiczne,
4) stragany.

BANDURSKI: Dzisiejsze budki tramwajowe zastąpić innymi, aby harmonizowały z Rynkiem. Przewody elektryczne umieścić pod ziemią. Stragany usunąć zupełnie z Rynku.

BUKOWSKI: Poczekalnie — małe budynki — murowane. Przewody podziemne. Studnie z kamienia i brązu, względnie tylko z kamienia. Stragany, drewniane, skromne.

CENTRALNA KOMISYA: Budowle użytkowe na Rynku, powinny być o ile możności jak najskromniejsze, a już pod żadnym warunkiem w tak zwanym historycznym stylu, jak się to często dzisiaj dzieje, co nie tylko nie odpowiada celowi, ale działa wprost śmiesznie i wprowadza niepokój.

Wskazanie pewnego stylu, lub też wogóle jakiejś reguły nie da się tutaj uskutecznić. Najlepiej powierzyć wykonanie projektów na te budowle, dobremu artyście, a jego artystyczny talent znajdzie odpowiednie rozwiązanie.

EKIELSKI: Zmusić tramwaj, aby w obrębie Rynku i śródmieścia używał akkumulatorów bez przewodów na słupach. Ilość poczekalni powiększyć, ale dać im najmniej wyszukany kształt. Urządzić nie wielkie studnie z basenami o charakterze więcej dekoracyjnym. Utrzymać targi na Rynku, gdyż mu dodają ożywienia i malowniczości w pewnych porach dnia. Stragany powinny być jak najprostsze, do usuwania po skończonym targu.

GAŁUSZKA: Na poczekalnie dla tramwajów niech będą pawilony z blachy. Przewody elektryczne umieścić pod ziemią. Studnie publiczne niech będą z granitu z basenami. Stragany przenośne, konstrukcyi żelaznej, do rozbierania po skończonym targu.

GÓRSKI: Poczekalnie jak najmniejsze, bez kuszenia się o monumentalność. Najodpowiedniejszy materyał drzewo, bez zdobnictwa „Zakopiańskiego". Budka powinna robić wrażenie czegoś przypadkowego, czysto praktycznym celom służącego — ma być skromna i nie rzucać się w oczy.

Usunięcie przewodów kolei elektrycznej jest dezyderatem na później.

Studnie publiczne powinny mieć cechę artystyczną i monumentalną, byle się zbytecznie nie wybijały. Mogłyby być z ciosu, nakryte prostym dachem ceglanym, nie glazurowanym (nie czerwonym, ani zielonym).

Straganów z Rynku usuwać nie można. Tylko ich nie stylizować.

KOPERA: Poczekalnie dla tramwajów umieścić w przyległych domach, wynajętych na ten cel sklepach, tak się dzieje we Włoszech.

Przewody kolei elektrycznej mojem zdaniem nie szpecą Rynku, byleby słupy nie były ozdobne. Umieścić studnie, ale nie duże. Stragany winny być ruchome, aby je łatwo po targu usunąć.

LASZCZKA: Przewody elektryczne dla tramwajów i poczekalnie umieścić pod ziemią. Po obydwóch stronach Sukiennic, urządzić wodotryski, a stragany, raz na zawsze usunąć z Rynku.

MALECKI: Na Rynku powinny koniecznie być umieszczone studnie. Stragany i poczekalnie z Rynku usunąć.

MEHOFFER: Przewody elektryczne i słupy tramwajowe, są typem naszego wieku i te, które są na Rynku nie rażą, gdyż są skromne w linjach i bezpretensyi.

NOWAK: Projekty na poczekalnie, stragany i studnie niech da „Polska Sztuka stosowana".

OHMANN: Poczekalnie powinny mieć charakter praktyczny, użytkowy i być jak najskromniejsze. Tylko żadną miarą nie stylizowane, ani też w stylach historycznych. Tak samo i słupy dla przewodów elektrycznych. Bez żadnych ozdób, skromne, ale konstrukcyjne — pomimo tego mogą być ładne, odpowiednie do materyału, bez żadnych modernizmów — o prostych linjach na szaro pomalowane. To samo odnosi się i do straganów. Przedewszystkiem muszą odpowiadać swemu praktycznemu przeznaczeniu.

PAGACZEWSKI: Przewody elektryczne umieścić pod ziemią. Zamiast straganów, ustawić zwykłe porządne stoły, aby je po targu zaraz usunąć. Nie stawiać żadnych stałych straganów. Na czterech rogach Rynku umieścić artystycznie wykonane studnie.

PAKIES: Poczekalnie dla tramwajów usunąć. Po stronie linii A—B umieścić duże monumentalne studnie, ale niskie.

STRYJEŃSKI: Poczekalnie dla tramwajów, jak najmniejsze. Przewody elektryczne schować pod ziemię. Studni publicznych nie stawiać żadnych. Stragany winny być czasowe na godzinę, lub dwie, jak najlżejsze.

SZCZEPKOWSKI: Poczekalnie dla tramwajów o ile można zupełnie usunąć — również i przewody elektryczne. Studnie umieścić kamienne, ale niezbyt wielkie.

TALOWSKI: Przewody elektryczne i budki tramwajowe, jako rzecz nowoczesną, niemającą nic wspólnego ze średniowiecznem założeniem miasta, traktować poważnie, ale nie dostrajać do średniowiecznej architektury, — owszem niech ta nowość odbija od starzyzny. Nie jestem za straganami ani studniami na Rynku. Wogóle na Rynku żadnych posągów nie stawiać.

WARCHAŁOWSKI: Projekty na poczekalnie dla tramwajów i na studnie publiczne powinny być uzyskane drogą konkursu, lub zamówienia za pośrednictwem jednego z tut. Towarzystw artystycznych. O wyborze miejsca winna decydować, wyłącznie Rada artystyczna. Dopóki Kraków odczuwa typowy i artystyczny charakter dzisiejszych targów, pozostawić stragany takie, jakie są.

V. POMNIK MICKIEWICZA I KOŚCIUSZKI.

Czy i gdzie przenieść pomnik Adama Mickiewicza?

BUKOWSKI: Przenieść na wylot ul. Karmelickiej, Szewskiej i Podwala; pomnik Kościuszki postawić na placu Szczepańskim.

CENTRALNA KOMISYA: Pomnik Mickiewicza może pozostać na Rynku.

EKIELSKI: Pomnik M. przenieść przed kościół św. Wojciecha.

GAŁUSZKA: Obecne miejsce dla pomnika nie odpowiednie.

GÓRSKI: Hasłem wszystkich Polaków, mających cześć dla Krakowa, musi być zdanie: „Rynek bez pomników". Nie można dopuścić do ustawienia Kościuszki w wylocie ulicy Szewskiej.

Skoro już raz zburzono stary Ratusz, należy Rynkowi zachować charakter wielkiej wolnej przestrzeni. Ta wielkość stanowi znamienny rys naszego Rynku, trzeba ten rys podnieść, a nie zarzucać go dodatkami. Ja osobiście jestem za posągami poetów wśród zieleni; sądzę, że Mickiewicz nie doznałby żadnej „capitis diminutio", gdyby stał n. p. na drodze do Wawelu, tam gdzie dzisiaj Grażyna. Ale jeżeli nie człowiek miejsce, ale miejsce człowieka zdobi, może stać na placu Wawelskim. Byłby blisko królów, obok których leży. Plac jest duży, pomnik duży i nie zginie, nie będzie jak na Rynku, samowolnym i przypadkowym dodatkiem. Należy raz dojść do przekonania, że kiedy się komuś pomnik stawia, ufa się, że tłum odszuka miejsce posągu, a ten i ów pójdzie „podumać, potęsknić przed pomnikiem sławy".

KOPERA: Pomnik Mickiewicza należy usunąć w każdym razie. Może najlepiejby mu było na wylocie ulicy Sławkowskiej.

LASZCZKA: Pomnik Mickiewicza należy koniecznie przenieść na plac Szczepański, gdzie znajdzie się na odpowiedniej dla siebie przestrzeni, a przedewszystkiem w otoczeniu spokojnej architektury.

MALECKI: Pomimo, iż pomnik stoi na niewłaściwem miejscu, nie doradzałbym przeniesienia go w inne miejsce. Na razie nie jest to sprawa nagła, niema powodu do pośpiechu.

MEHOFFER: Pomników na rynku stawiać nie należy, chyba, gdyby wychodziły z utartego szablonu i odznaczały się śnieżną białością, czarnością lub złotem.

NOWAK: Byłoby pożądanem przenieść M. na plac Szczepański, lub inny plac.

OHMANN: Co do Mickiewicza nie mogę niestety dać żadnej odpowiedzi. Pytanie to może być rozstrzygniętem tylko na miejscu. Macie przecież takich artystów jak Mehoffer, Laszczka i inni. Ci powinni być wybrani do komisyi i im dane słowo decydujące.

PAGACZEWSKI: Mickiewicza przenieść, a na przyszłość nie stawiać żadnego pomnika na Rynku.

PAKIES: Pomnik M. usunąć w inne miejsce.

STRYJEŃSKI: O przeniesieniu M. mowy nie ma.

SZCZEPKOWKI: Przenieść go, gdziekolwiekbądź, byle nie stał na teraźniejszem miejscu.

TALOWSKI: Naturalnie przenieść, szkoda tego dzieła, które nie zwraca wcale uwagi zwiedzających. Nie dopuścić żadnych innych pomników. Dla M. wyszukać jakiś mniejszy plac równoboczny. Przy stawianiu pomników baczyć na to, aby fronty na północ nie wypadły. Kościuszkę postawić, na mniejszym placu.

WARCHAŁOWSKI: Pomnik M. przenieść na planty, słowem usunąć go z Rynku, gdyż jest umieszczony fatalnie.

VI. REKLAMY, SZYLDY, WYSTAWY W RYNKU.

W jaki sposób działać przeciw nie artystycznym reklamom, szyldom i wystawom sklepowym w Rynku?

BANDURSKI: Wystawy sklepowe powinni projektować tylko artyści architekci.

BUKOWSKI: Przeciw wybujałej reklamie i brzydkim wystawom sklepowym, może działać tylko komisya artystyczna miejska i pobudzanie emulacyi u kupców i przemysłowców w kierunku artystycznym.

CENTRALNA KOMISYA: W tym względzie może zapobiedz, odpowiednia nowela do ustawy budowlanej.

EKIELSKI: Wyrobić dla Tow. upiększ. Krakowa możność wglądnięcia w plany na szyldy i napisy, gablotki i zapomocą propagandy szerzyć pojęcia estetyczne w tym względzie.

GAŁUSZKA: Porozumiewać się ciągle z Magistratem.

GÓRSKI: Na to pomódz mogą tylko Towarzystwo miłośników i Tow. upiększenia Krakowa. Trzeba rozwinąć amerykańską reklamę.

KOPERA: Bojkotować firmy w Polskim Krakowie i uczyć publiczność, że niechlujstwo na zewnątrz idzie w parze z niechlujstwem i nieporządkiem wewnątrz. Magistrat także winien współdziałać.

LASZCZKA: Zużytkować wskazówki Wyspiańskiego przedłożone Radzie miejskiej i utworzyć jak najprędzej Radę artystyczną. Skoro raz taka komisya zostanie utworzoną, przestaną powstawać obrzydliwe fasady domów, i nieodpowiednie reklamy.

MĄCZYŃSKI: Magistrat niech zaostrzy wymagania pod względem artystycznym dla wystaw i gabilot i surowymi represaliami przeciwdziała powstawaniu rzeczy brzydkich.

OHMANN: Na reklamy nie ma żadnego środka. Trudno jest wywierać na nie jakikolwiek wpływ. Jednakże co do niektórych domów mogą być zastrzeżone pewne wymagania. Niech artyści decydują, oni potrafią odkryć nieraz przypadkowe piękności, podnoszące urok placu.

Co do wystaw sklepowych należałoby popierać raczej małe wystawy, aniżeli zakrywanie całego parteru, poziomymi szafami z szybami lustrowymi i obrzydliwymi żaluzyami. Zaprojektujcie tu i ówdzie obdasznice, które w czasie deszczu, widza zasłaniają.

NOWAK: Niech Magistrat czuwa nad tą sprawą.

PAGACZEWSKI: Utworzyć Radę artystyczną w myśl wniosku Wyspiańskiego i wydać odpowiednie przepisy dla właścicieli domów i sklepów.

PAKIES: Artystyczna komisya przy Urzędzie Budownictwa miejskiego mogłaby bardzo skutecznie przeciwdziałać oszpeceniu miasta szyldami i reklamami sklepowymi.

STRYJEŃSKI: Magistrat winien w tym względzie wydać odpowiednie rozporządzenie. – Ma do tego prawo i obowiązek.

SZCZEPKOWSKI: Rada artystyczna przy Magistracie mogłaby zachęcić kupców i właścicieli firm do zmiany brzydkich szyldów i wystaw.

TALOWSKI: Na to niema rady. Żądać tylko od kupców, aby wystawy oświetlone były lampami elektrycznemi, a światło elektryczne podniesie wspaniałość Rynku.

WARCHAŁOWSKI: Agitować w prasie, w Polskim Krakowie, wskazując artystów, którzyby się podjęli wykonania artystycznych szyldów i urządzania wystaw sklepowych. Jeżeli to nie pomoże publikować spisy najbardziej rażących szyldów i wystaw. Za zgodą właściciela wykonać na koszt Towarzystwa wzorową wystawę i szyld w jednym ze sklepów w Rynku.

VII. UTRZYMANIE STYLOWEGO CHARAKTERU MIASTA. DOSTOSOWANIE DO NIEGO NOWYCH DOMÓW.

W jaki sposób dążyć do stylowego utrzymania i dostosowania do charakteru miasta nowych fasad domów?

R. BANDURSKI: Towarzystwo Miłośników zabytków Krakowa powinno być w ciągłem porozumieniu z miejskiem budownictwem i czuwać nad tem, żeby miasta nie szpecono i nie zatracano jego dawnego wyglądu. Motywa fasad powinny być brane z dawnych zabytków miasta, przypominających jego przeszłość i znaczenie.

JAN BUKOWSKI: Towarzystwo upiększenia niech urządzi konkursy, oraz niech porusza we własnym organie, artystyczne i kulturalne potrzeby miasta.

CENTRALNA KOMISYA: W tym względzie mniejszą rolę odgrywa styl budynku, jak raczej jego wartość artystyczna i stopień odczucia właściwego charakteru Rynku u dotyczącego architekty. Pytania tego nie rozwiążą także wyłącznie historyczne style. Nie sam tylko styl nowożytny przyczynił się do oszpecenia Rynku, lecz raczej banalność i natręctwo, w którymkolwiek stylu one się objawiają. W żadnym nowożytnym mieście świata, nie mają ulice i place tak jednolicie harmonijnego charakteru, jak w Bruxelli. Wiele ulic tego miasta wygląda tak, jak gdyby wyszły z jednego odlewu, z jednej myśli architekty i dopiero gdy się dobrze przyglądniemy, widzimy, że ulica powstała z budynków z najróżniejszych lat, z domów z budowanych w 16 wieku i domów powstałych w ostatnich latach. Jednolitość ta polega na tem, że budowle nowe, skomponowano nie jako mechaniczne kopje, lub bezduszne odczucie dawnej architektury, lecz raczej jako jej dalszy organiczny rozwój z dostosowaniem się do całego artystycznego charakteru ulic.

Prof. W. EKIELSKI: Przedewszystkiem starać się aby, jeżeli przy przebudowie miałyby być odkrytemi jakieś fragmenta dawnych epok, by te odkryte i umiejętnie odrestaurowane zostały.

Zaprosić 12 architektów i malarzy do zrobienia 4 widoków na 4 boki Rynku w ramach istniejących otworów okiennych i wysokości i urządzić z nich wystawę. Uzyskany materyał — wprawdzie natury akademickiej — może ustalić charakter Rynku; przy przebudowach. — Jeźli badania nie wykazałyby rezultatów, któreby charakter budynku nieodwołalnie ustalały — materyał powyższym sposobem uzyskany dać architekcie przerabiającemu dom z odpowiednią dyrektywą — przyczem atoli arbitralność nie powinna być za daleko posuniętą!! O zamierzonych budowach lub przebudowach ma Magistrat wczas zawiadomić Towarzystwo.

W. GAŁUSZKA: Uważam za konieczne ustanowienie Komisyi artystycznej złożonej z wybitnych artystów i architektów, którąby swą opinię Magistratowi przedkładała odnośnie do wniesionych planów na nowe budowle, w mieście powstać mające.

K. GORSKI: W Brugii istnieje rozporządzenie Rady miejskiej, na mocy którego każdy właściciel domu, utrzymujący fasadę w pierwotnym stanie albo odnawiający ją stylowo, otrzymuje premium. Innego sposobu nie znam. Wiem jednak, że — z kupieckiego stanowiska — byłoby to dla Krakowa arcypożądaną rzeczą, gdyby na Rynku nie tylko Panna Marya, Wieża ratuszowa i Sukiennice nie nosiły na sobie cech banalności. — (Trzeba się oczywiście wystrzegać jakiegoś apriorystycznego, niehistorycznego uprzedzenia i nie odmieniać wyglądu pałacu Jabłonowskich, nie zrzucać attyk i t. d.) Kraków nie archeologicznie odtworzony, ale K r a k ó w w z a b y t k a c h s w o i c h u s z a n o w a n y może się stać pierwszorzędną ciekawością dla obcych. Dla nas zaś byłby jeszcze większym przedmiotem czci i miłości.

FELIKS KOPERA: Utworzyć przy budownictwie miejskiem Radę sztuki.

Prof. K. LASZCZKA: W tym kierunku działać może tylko Komisya artystyczna w Radzie miejskiej w porozumieniu z Miłośnikami miasta Krakowa.

F. MĄCZYŃSKI: Sprawa ta da się rozwiązać tylko talentem wykonawców.

JÓZEF MEHOFFER: Ideą przewodnią w utrzymaniu stylowego charakteru miasta winno być przekonanie, że społeczeństwo, które ż y j e i dla k u l t u r y w ł a s n e j p r a c u j e ma prawo i obowiązek ślad swój wyraźny pozostawić i tu siłą rzeczy i instyktownie powinien przemawiać duch je ożywiający. Społeczeństwo takie żywotne nie dozwoli, zepsuć starej fasady w Rynku przez przebudowanie w rodzaju kamienicy Eilego (przy ul. Grodzkiej), nie będzie oporządzać murów miejskich, choćby nie zupełnie starych, około bramy Floryańskiej, tak jak świeżo tam zrobiono, wyrabiając w tynku oślepiające sztuczne fugowanie wypukłe; nie dozwoli na spuszczanie kablów elektrycznych po ścianie wieży

ratuszowej; nie będzie po barbarzyńsku łatać barbakanu Floryańskiego jakby but przyszczypkami, — i może postara się o stosowniejszy dobór cegieł przy restauracyi tej wartości pomnika, co wieża maryacka. Może będzie także czułe na piękną Unią w tem, co buduje nowego i nie będzie sądzić, że ozdobność jest właśnie pięknem, że może być baryera mostu lub zjazdu ulicznego prosta i gładka a lepsza, niż bogato ornamentowana, że uliczne latarnie stosowniejsze są proste, niż opatrzone skrętami i ślimacznicami, (jak to właśnie na Rynku krakowskim), i dojdzie do przekonania, że jeżeli się ma do czynienia z wyrobem użytkowym fabrycznym, to lepiej brać go skromny i jak najmniej wpadający w oczy.

Zato ofiaruje to społeczeństwo staremu Rynkowi swoje nowe pełne kultury życie, które mu tylko wdzięku dodać może, bo będzie się czuło na każdym kroku, że ten lub ów dodatek, może nawet nie koniecznie skończenie piękny, to tylko dodatek przelotny, który samego drogiego i czczonego pomnika nie niszczy. Chyba, żebyśmy byli tak wielkimi panami i artystami i potrafili wszystkim tym użytkowym rzeczom nadać piękno zupełnie artystyczne. Byłoby to bardzo ładnie, ale nie bardzo w to wierzę.

Prof. J. NOWAK: Winna się tem zająć Komisya artystyczno-budownicza Rady m. proponowana przez Wyspiańskiego.

F. OHMANN: Dostosowanie nowych fasad do charakteru miasta jest bardzo trudnem zadaniem, ale w każdym razie te fasady są najmniej szkodliwe, które nie mają tak zwanej architektury i w tym względzie nadają się najlepiej kopie dawnych, skromnych fasad.

Odzwyczajajcie ludzi od ustawienia okien tuż przy sobie. Żądajcie małych okien, a dużych filarów i prostego zakończenia fasad. Wówczas dawne wasze wyborne fasady, będą występować, jak drogie kamienie dyskretnie oprawione.

Jeżeli, jaki dawny, ładny dom musi być zburzonym, zróbcie z niego kopię, o ile to jest możliwem, tylko nie powtarzać motywów. Nie dopuszczajcie do obrzydliwych modernizmów, niemieckiego renesansu, gotyckich lub barokowych extemporacyi. Przy budowlach o charakterze artystycznym wykluczać budowniczych, domagać się zawsze architektów. Surową krytykę w dziennikach zamieszczajcie. Bądźcie bezwzględnymi i jako miasto dajcie dobry przykład nam Wiedeńczykom, jak należy bronić miasta przed spekulantami budowniczymi. Wyznaczajcie nagrody za najskromniejsze fasady, o szerokich filarach, za najlepsze dostosowanie się do waszego typu, a będziecie szli na czele w Austryi. Działajcie w tym kierunku w prasie i kładźcie ludziom do głowy, że rodzima sztuka zawsze jest najpiękniejszą, że ma zdrowe podstawy i że w waszym kraju tyle ma pięknych typowych wzorów.

Domagajcie się, aby na Technice we Lwowie i w szkołach przemysłowych, architektura wyłącznie dla siebie była wykładaną. Naukę tę należy ograniczyć wyłącznie tylko do techniki. Szkoły przemysłowe powinny uczyć tylko użytkowego budownictwa, biorąc zawsze za podstawę, swojskie proste formy. W tym celu trzeba zebrać wasze dawne pałace, które nie mają żadnej architektury, a tylko przez swe masy i dachy działają. Odzwyczajcie ludzi od tych niezliczonych szczytów, wieżyczek dachowych i kładźcie architektom do głowy, że dom nie powinien być oblepiony architekturą, że dom czynszowy powinien się różnić od domu bankowego, że dom czynszowy potrzebuje tylko okien a nie wystających gzymsów.

Najlepszym patryotyzmem będzie, jeżeli Technika lwowska będzie przekazywać społeczeństwu tradycye waszej rodzimej sztuki budowniczej. Mój znajomy Dr. Tomkowicz, niech w tym sensie napisze całą seryę piorunujących artykułów przeciw architektom, a w niedługim czasie, będziecie mu za to wdzięczni.

JÓZEF PAKIES: O ile mi wiadomo, zadanie powyższe nigdzie nie zostało pomyślnie rozwiązane. A próbowano różnych środków. Są miasta, które czy to drogą subwencyi, czy z pomocą projektów uzyskanych w drodze konkursów wprowadzają przymusowo w starych dzielnicach miasta dawną architekturę. Nie prowadzi to jednak do celu, bo stare formy architektury trudno nagiąć do współczesnych wymogów. Dawne dzieła sztuki, pobudzone do nowego życia, nie udają się, potrzebują tej atmosfery, która je zrodziła i wśród której wzrosły. Bezwzględne dążenie do utrzymania dawnego charakteru miasta przy nowych budowach nie jest pożądane, w następstwie sprowadza to bowiem martwe i skostniałe formy. Dawny charakter domu powinno się bezwzględnie utrzymać przy restauracyach. W jednym i drugim wypadku wygląd naszego Rynku ratować tylko może zamożność ludzi budujących lub restaurujących, tylko bowiem właściciel nie bardzo oglądający się na koszta, może korzystnie w tym kierunku współdziałać.

T. STRYJEŃSKI: Nie powinno się tolerować jakichkolwiek, zmian na fasadach starych domów. Towarzystwo upiększenia winno na wiadomość o przeistoczeniu domów w Rynku zaofiarować swe usługi, które zapewne będą przyjęte. Nadto Towarzystwo winno się starać, aby Rada miasta utwoutworzyła Komisyę artystyczną, decydującą przy zatwierdzeniu planów na odnowienie domów.

J. SZCZEPKOWSKI: Komisya, którаby miała na celu to dążenie, w skład której wejść powinni przeważnie artyści-malarze i rzeźbiarze, rozstrzygałaby o każdej nowej fasadzie, ewentualnie przeróbce starych fasad.

Prof. T. TALOWSKI: Otóż to ważne—niedopuścić tylko do secesyi; — żądać wykonania portali, obdasznic okiennych i t. p. w szlachetnym materyale, a więc w kamieniu a nie z gipsu. Stylu zaś doradzać nie można, niech będzie przeróżna mieszanina o konturach surowych i poważnych.

J. WARCHAŁOWSKI: Przez ścisłe przestrzeganie § 21 ustawy budowlanej krakowskiej i powołanie specyalnej Rady artystycznej, która ma być utworzona przy Radzie miejskiej z delegatów: T-wa technicznego, Grona konserwatorów, T-wa Miłośników, T-wa upięk. m. Krakowa i okolicy, T-wa opieki nad zabytkami kultury i sztuki, T-wa „Sztuka“, Akademii Szt. Piękn. i T-wa „Polska Sztuka stosowana“. Każdy nowy projekt fasady musi być przedłożony Radzie artystycznej, która ma bezwzględne prawo veto.

SPRAWOZDANIE

ZA ROK 1905/6.

SPRAWOZDANIE WYDZIAŁU
TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. KRAKOWA I OKOLICY
ZA ROK 1905/6.

Wybrany na Walnem Zgromadzeniu dnia 14. maja 1905. Wydział Towarzystwa upiększenia Krakowa odbył w roku sprawozdawczym pięć posiedzeń.

Objąwszy Zarząd Towarzystwa w bardzo trudnych warunkach, ze znacznie uszczuplonym majątkiem i bez żadnego wytkniętego programu, musiał nowy Wydział zadać sobie pytanie: w jakim kierunku należałoby skierować działalność Towarzystwa? Szczupłość funduszów nie pozwalała na prowadzenie intenzywnej gospodarki, ani też na inwestycye, z celami Towarzystwa w związku będące. Zaraz też na jednem z pierwszych posiedzeń postawił sobie nowy Wydział za dyrektywę, że celem Towarzystwa nie może być wyręczanie Gminy m. Krakowa ani też innych czynników w upiększaniu miasta, lecz głównie działalność profilaktyczna, zdążająca do tego, aby zapobiegać szerzącemu się w gwałtownym tempie oszpecaniu naszego miasta przez obce naleciałości. Najlepszą drogą do tego wydało nam się stworzenie własnego organu, za pośrednictwem którego moglibyśmy szerzyć propagandę estetyki miejskiej i występować przeciw wszelkim jej uchybieniom. Wydział Towarzystwa uznając potrzebę takiego organu i tę drogę za najskuteczniejszą, wybrał ze swego łona komisyę redakcyjną, złożoną z prezesa i sekretarza Towarzystwa, z prawem kooptacyi członków Redakcyi. Komitet, w skład którego wchodził Prezes Towarzystwa jako naczelny Redaktor, oraz panowie: Noskowski, Bukowski, Warchałowski, Frycz, Kopera i Pagaczewski, wydał pierwszy numer tego Czasopisma p. t. „Polski Kraków". Wychodzić ono będzie w luźnych zeszytach w miarę nagromadzenia się materyału.

Na wniosek członka Wydziału pana Warchałowskiego zajmował się Wydział sprawą plakatów artystycznych. Ta dziedzina przemysłu znajduje się u nas jeszcze w stanie wielkiego zaniedbania, podczas gdy na Zachodzie, przez współudział wybitnych artystów, wzniosła się do wyżyn prawdziwie artystycznych. Liczne zakłady reprodukcyjne krakowskie należałoby skierować właśnie na drogę artystycznego wykonania plakatów. P. Warchałowski, jako Wiceprezes Towarzystwa „Polska sztuka stosowana", przyrzekł zająć się bliżej tą sprawą i zapewnił współdziałanie tegoż Towarzystwa. Ze sprawą plakatów wiąże się ściśle sprawa kiosków na te plakaty; i w tej sprawie Towarzystwo „Polska sztuka stosowana" przyrzekło nam swój współudział.

Jedną z najważniejszych spraw, które zajmowały Wydział, jest sprawa pomnika Kościuszki na Rynku krakowskim. Pomnik ten w niedługim czasie ma być ustawionym na Rynku na osi Sukiennic od strony ulicy Szewskiej. Towarzystwo, przeznaczywszy $^{9}/_{10}$ swych funduszów na cele tego pomnika ma prawo i obowiązek zabrania głosu co do miejsca pod ten pomnik. Wychodząc z czysto estetycznych względów uznał Wydział naszego Towarzystwa Rynek krakowski za nieodpo-

wiedni dla pomnika, gdyż ani pomnik na ustawieniu go na ogromnym placu nic nie zyska, ani też Rynkowi nie przybędzie nowa ozdoba.

Po dłuższej naradzie i zwołaniu ankiety ze znawców architektów, malarzy i rzeźbiarzy wystosował Wydział petycyę tak do Rady miasta Krakowa jak i do Towarzystwa Kościuszki, aby zaniechały myśli ustawienia pomnika na Rynku, a natomiast zaproponował Wydział wylot ulic Szewskiej, Karmelickiej i Krupniczej jako miejsce najodpowiedniejsze dla tego pomnika. Rada miasta Krakowa nie zajęła jeszcze w tej sprawie żadnego stanowiska. Sprawę tę przedstawiliśmy obszernie w „Polskim Krakowie“, dla tego też na tem miejscu poprzestajemy na jej zaznaczeniu.

Przeciw zamierzonemu zburzeniu domków przy kościele św. Idziego wystąpiło Towarzystwo, razem z innymi pokrewnymi towarzystwami, z protestem do Rady miejskiej. Sprawa ta znajduje się na dobrej drodze, gdyż budynki te mają otrzymać przeznaczenie na cel humanitarny, a po odrestaurowaniu przyczynią się niewątpliwie do upiększenia tej dzielnicy miasta.

Jedną z bardzo ważnych spraw, dotyczących przyozdobienia Krakowa, jest kwestya uporządkowania Rynku krakowskiego. Jest to jeden z najpiękniejszych placów na północy Europy, w ostatnich czasach niestety oszpecony przewodami tramwayowemi, pomnikiem Mickiewicza i budką dla czekających na tramway. Ze strony estetyków i architektów podnoszą się również głosy za częściowem usunięciem drzew z Rynku, gdyż psują one harmonię architektury Sukiennic i zmniejszają jego przestrzeń.

W sprawie tej, która równocześnie także w Radzie miasta Krakowa jest przedmiotem głębokich studyów i narad, zabierzemy w najbliższym czasie głos i w tym celu zaprosiliśmy ankietę ze znawców, aby sprawę tę należycie i wszechstronnie przedyskutować.

Towarzystwo nie zaniedbało również, stósownie do swych skromnych środków, drobnych inwestycyi; i tak postawiło nowe ławki na drodze spacerowej wzdłuż parku Dra Jordana i toru wyścigowego, następnie ławki na górze św. Bronisławy, przy drodze na Kopiec Kościuszki. Sprawą tą zajął się członek Wydziału profesor Władysław Ekielski.

Kasowe sprawozdanie obejmuje stósownie do postanowień statutów rok 1905., t. j. czas, w którym działalność obecnego Wydziału obejmowała głównie sprawy organizacyi wewnętrznej, nie mniej zauważyć nam należy, iż w tym okresie zaczęła się zwiększać liczba członków i stale rośnie ona tak iż od chwili objęcia zarządu przez nowy Wydział wzrosła o 20%.

W wydatkach wzrosła kwota na koszta kancelaryjne raz ze względu, że Wydział nie otrzymał z rąk poprzedniego żadnych przyborów kancelaryjnych i wszystkie trzeba było dopiero sprawiać, powtóre korespondencya w sprawach Towarzystwa przybrała znaczne rozmiary. Przy tej sposobności Wydział poczuwa się do miłego obowiązku wyrażenia szczerego podziękowania artystom: profesorowi Edwardowi Trojanowskiemu za rysunek znaku Towarzystwa upiększenia miasta Krakowa, zaś panu Janowi Bukowskiemu za dostarczone rysunki dwóch pieczęci Towarzystwa, kasowej i Wydziału.

Wreszcie na wniesione przez Wydział podanie Towarzystwa o zmianę statutu c. k. Namiestnictwo we Lwowie reskryptem z 15 maja 1906 r. L. 54.457 XI przychyliło się do uchwały Walnego zgromadzenia z 13 maja 1905 r., według której Wydział Towarzystwa wybieranym być ma co roku, zamiast jak dawniej co lat trzy.

Taki jest owoc naszej całorocznej pracy. Po latach zastoju, w jakiem Towarzystwo przez długi czas było pogrążonem, nie łatwo jest pchnąć jego działalność na nowe tory. Nie brak nam jednak energii i wytrwałości, a mając w swem gronie ludzi, odczuwających całą piękność Krakowa i obdarzonych duchem inicjatywy, mamy nadzieję wytworzyć z naszego Towarzystwa organ, któryby wywierał wpływ stanowczy w rzeczach piękna i estetyki miasta.

Za Wydział:

Przewodniczący:
LEONARD LEPSZY.

Sekretarz:
Dr. JÓZEF MUCZKOWSKI.

ZAMKNIĘCIE KASOWE TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIA-

DOCHODY.

STAN MAJĄTKU Z DNIEM 31 GRUDNIA 1904 R.

Ks. wkładk. Powiat. Kasy Oszcz. w Krakowie Nr. 4446	K. 9477·77	
Ks. wkładk. Powiat. Kasy Oszcz. w Krakowie Nr. 40988 . . .	„ 1585·79	
Ks. wkładk. Powiat. Kasy Oszcz. w Krakowie Nr. 46817 . . .	„ 1392·16	K. 12.455·72
Wkładki 45 członków à Kor. 6		„ 270·—
Przeniesione na rach. bieżący w Filii Banku kraj. w Krakowie z ks. wkładk. pow. Kasy Oszcz. w Krakowie Nr. 40988.		„ 1000·—
Odsetki do 31. grudnia 1905 r. na rach. bież. w Filii Banku kraj. w Krakowie		„ 3·—
Odsetki do 31 grudnia 1905 r. na 3 ks. wkładkowych pow. Kasy Oszcz. w Krakowie		„ 499·35
		K. 14.228·07

Zgodność powyższego zestawienia rachunkowego

HENRYK MÜLDNER m. p.

Kraków, dnia 21 września 1906.

SKŁAD WYDZIAŁU:

ZARZĄD:

Przewodniczący:
Leonard Lepszy.
Zastępca przewodniczącego:
Władysław Ekielski.
Sekretarz: Dr. Józef Muczkowski.
Skarbnik: Mieczysław Sędzimir.

CZŁONKOWIE WYDZIAŁU:

Jan Armółowicz.
Teodor Axentowicz.
Dr. Klemens Bąkowski.
Jan Federowicz.
Dr. Stanisław Goliński.
Michał Konopiński.
Dr. Feliks Kopera.
Konstanty Laszczka.
Dr. Juliusz Leo.
Franciszek Mączyński.
Józef Mehoffer.
Dr. Julian Nowak.
Jan Stanisławski.
Edward Trojanowski.
Jerzy Warchałowski.
Dr. Ferdynand Wilkosz.

CZŁONKOWIE OMISYI REWIZYJNEJ:

Eustachy Chronowski.
Henryk Müldner.
Stanisław Wójcikiewicz.

GZŁONKOWIE TOW. UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

STAN Z KOŃCEM ROKU 1906.

CZŁONKOWIE ZAŁOŻYCIELE:

Kazimierz hr. Badeni.
Jakób Barberowski. †
Artur hr. Potocki. †
Andrzej hr. Potocki.
Juliusz Przeworski.
Dr. Arnold Rappaport.
Dr. Ferdynand Wilkosz.

CZŁONKOWIE ZWYCZAJNI:

d'Abancourt de Franqueville Helena.
Adamski Wacław.
Ader Leon Dr.
Anczyc Wacław.
Anczycowa Walerya.
Armatowicz Feliks.
Armółowicz Jan.
Axentowicz Teodor.
Bąkowski Dr. Klemens.
Bochenek Dr. Witold.
Bukowski Jan.
Buzdygan Mikołaj.
Callier Oskar.
Chronowski Eustachy.
Chyliński Michał.
Ciechanowski Stefan.

STA KRAKOWA I OKOLICY Z DNIEM 31 GRUDNIA 1905 R.

WYDATKI.

Podatek ekwiwal. za rok 1905		K.	18·22
Za Salę Rady powiat. na Walne Zgromadzenie		„	3·—
Przeniesione z ks. wkładk. pow. Kasy Oszcz. w Krakowie Nr. 40988 na rach. bież. w Filii Banku kraj. w Krakowie		„	1000·—
Bol. Zielińskiemu za sporządzenie ławek		„	424·—
Wydzielony uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 13. maja 1905 fundusz na pomnik Tadeusza Kościuszki	K. 10.000·—		
Pozostałość do dyspozycyi Tow. z dniem 31 grudnia 1905 . . .	„ 2.782·85	„	12.782·85
		K.	14.228·07

M. SĘDZIMIR m. p.
skarbnik.

z przedłożonymi rachunkami poświadczamy.

STANISŁAW JÓZEF WÓJCIKIEWICZ m. p.

Ekielski Władysław.
Estreicher Karol.
Federowicz Jan.
Fischer Jan.
Fritsch Herman.
Frycz Karol.
Gałuszka Wilhelm.
Golińsńki Dr. Stanisław.
Górski Konstanty.
Grosse Juliusz.
Gumowski Maryan.
Hendel Zygmunt.
Hösik Ferdynand.
Jakubowski Dr. Maciej.
Jawornicki Józef.
Kaczmarski Władysław.
Kluczycka Helena.
Konopińki Michał.
Kopera Dr. Feliks.
Kwiatkowski Jan.
Laszczka Konstanty.
Leo Juliusz.
Lepszy Leonard.
Mączyński Franciszek.
Madeyski Antoni.
Markiewicz Dr. Władysław.
Matusiński Henryk.
Maurizio Jan.
Mehoffer Józef.
Mendelsburg Albert.
Mieszkowski Witold.
Mikucki Jan.
Muczkowski Dr. Józef.
Müldner Henryk.
Mycielski hr. Jerzy.
Niesiołowski Kazimierz.
Noskowski Witold
Nowak Dr. Julian.
Odrzywolski Sławomir.
Pagaczewski Julian.
Pakies Józef.
Pareński Dr. Stanisław.
Pawlikowska Idalia.
Piątkiewicz Bronisław.
Pieniążek Dr. Przemysław.
Poller Wanda.
Przybyłowski Jan.
Rosenblatt Dr. Emanuel.
Rosenblatt Dr. Józef.
Saare Józef.
Schwarz Henryk.
Sędzimir Mieczysław.
Sędzimir Mieczysław iun.
Sędzimir Zdzisław.
X. Siuda Antoni.
Skirliński Jan.
Skirlińska Marya.
Skórczewski Władysław.
Stachiewicz Piotr.
Stanisławski Jan.
Sternschuss Dr. Adolf.
Stryjeński Tadeusz.
Świerzyński Jan.
Świeykowski Dr. Emanuel.
Szajna Stanisław.
Szybalski Mieczysław.
Tomkowicz Dr. Stanisław.
Trojanowski Edward.
Walczak Mieczysław.
Warchałowski Jerzy.
Wernikowski Dr. Wiktor.
Wiewiorowski Maryan.
Wiszniewski Konstanty.
Wójcikiewicz Stanisław.
Wojtyczko Ludwik.
Zajączkowski Władysław.
Zarewicz Stanisław.
Żeglikowski Teofil.
Żeleński Stanisław.

TREŚĆ:

W sprawie pomnika Kościuszki. — Nasze niebezpieczeństwa. — Pstrokaty Kraków. — Kronika. — Wynik ankiety w sprawie uporządkowania Rynku krakowskiego. — Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa Upiększenia m. Krakowa za r. 1905/6.

D V